Nr. 376 (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 19 września 1901 r. Rok XXXIV.

**Prenumerata wynosi:**

we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

| z jednorazową przesyłką: | | z dwurazową przesyłką: | |
|---|---|---|---|
| rocznie . . . | 30 K — h | rocznie . . . | 36 K — h |
| kwartalnie . . | 7 „ 50 „ | kwartalnie . . | 9 „ — „ |
| miesięcznie . . | 2 „ 50 „ | miesięcznie . . | 3 „ — „ |

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

*Rękopisów Redakcja nie zwraca.*

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

**Ogłoszenia.**

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 40 halerzy za 10 wyrazów; za każde dalsze słowo 3 hal. Ogłoszenie najmniejsze 40 hal. Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

**Numer pojedynczy:**

| we Lwowie: | | na prowincji: | |
|---|---|---|---|
| poranny . . . | 3 halerze | poranny . . . | 5 halerzy |
| wieczorny . . | 6 halerzy | wieczorny . . | 10 halerzy |


## Zmiana marszałka.

**Lwów** 18 września.

Tuż przed wyborami donieśliśmy, że hr. Stanisław Badeni stanowczo ustępuje ze stanowiska marszałka kraju. Jakkolwiek ewentualność tę przewidywano, to jednak doniesienie nasze wywołało nie małe wrażenie: spodziewano się bowiem powszechnie, że połączonym usiłowaniom wybitnych przedstawicieli stronnictw sejmowych i rządu uda się skłonić hr. Stanisława Badeniego do cofnięcia jego postanowienia. W nadziei tej było też i szczere pragnienie, nawet bowiem polityczni przeciwnicy marszałka rozumieją, że zastąpić go bardzo trudno, a spodziewano się skutku usiłowań tem pewniej, że w pobudkach ustąpienia hr. Badeniego nie grały roli żadne względy osobiste.

Pomimo jednak serdecznej owacji, przez którą sejm niemal cały wyraził mu swe uznanie i wdzięczność, pomimo, iż ze strony rządu tak krajowego, jak centralnego nie brakło rzetelnych usiłowań, ażeby hr. Stanisława Badeniego zatrzymać — postanowienie jego, widocznie z ważnych powodów, nie zostało zmienione i hr. Badeni ustępuje.

W tych dniach zapewne rozstrzygniętą zostanie sprawa — na co wskazuje podróż namiestnika hr. Pinińskiego do Wiednia — i niebawem w *Wiener Zeitung* ukaże się oficjalny jej epilog.

Z hr. Stanisławem Badenim ustępuje z fotelu marszałkowskiego, wybitna i potężna indywidualność, której pamięć nie łatwo się zatrze. Ustępujący marszałek wcześnie, bo już w r. 1884 wszedł do sejmu licząc lat 34, jako reprezentant mniejszej posiadłości okręgu brodzkiego, okręg ten zastępował do r. 1890, od następnego zaś roku posłował z mniejszej posiadłości powiatu kamioneckiego. Obdarzony niezwykłemi zdolnościami, znając wybornie stosunki krajowe, ożywiony gorącem pragnieniem pracy dla dobra kraju i narodu, zajął z miejsca jedno z najwybitniejszych stanowisk w izbie, spełniając najpierw nadzwyczaj dzielnie i bezstronnie obowiązek sekretarza, później sprawozdawcy komisji budżetowej. Jako pracownika na niwie sejmowej, cechowała go niezwykła sumienność i żelazne za ste poczucie obowiązku, — jako poseł mógł być wzorem dla wszystkich. Polityczna strona działalności hr. Badeniego miała główne dwa kierunki: uznawał on konieczność gruntownej reformy podstawowych stosunków naszej autonomji, konieczność porównania ciężarów nie zawsze przedtem równomiernie między dwór i chatę rozłożonych, uznawał konieczność ofiar ze strony większej własności na rzecz ludu, ażeby raz na zawsze zamknąć drogę tym złym czynnikom, które pomiędzy obie pokrewne jednostki autonomiczne się wciskają.

Drugim momentem politycznej działalności hr. Stanisława Badeniego było dążenie do przeprowadzenia ugody rusko-polskiej, on też, rzec można, jest twórcą owej ery ugodowej, która poczęta w najlepszej myśli i z najlepszą wiarą, przyniosła, niestety, ujemne rezultaty. Z tą stroną działalności politycznej hr. Badeniego nigdy nie godziliśmy się, mając to głębokie przekonanie, że wobec rozbicia Rusinów na atomy polityczne — my nie mamy z kim mówić, a cóż dopiero się godzić, że wyszukiwanie ugodowców w guście Romańczuka i Barwińskiego, doprowadzi do tego, że ustąpimy dobrowolnie wiele, nie otrzymując w zamian nic, prócz nienawiści. Taktyka ruskich przewódców wykazała, kto miał rację: po zyskaniu co mógł, Romańczuk przeszedł do otwartej opozycji, Barwiński zastąpił go znów z niemałą korzyścią dla Rusinów — i zakończył secesją, która ponoś była największą niespodzianką dla samego marszałka.

Ten jednak fakt nie może mącić sądu o działalności posła, której najwybitniejszym może momentem było przeprowadzone dzięki jego usilnym staraniom zrównanie prestacyj szkolnych i drogowych.

Powołany na stanowisko marszałka kraju po ustąpieniu ks. Sanguszki w dniu 31 października 1895, przyjęty został przez całą izbę niezwykle sympatycznie, a sympatja ta i uznanie rosły z każdym rokiem. Jako marszałka, cechowało go toż samo, a raczej wzmożone jeszcze poczucie obowiązku i pracowitość, któremi to przymiotami ożywiał całe swe otoczenie i swych podwładnych. Nigdy przedtem uchwały sejmowe nie były tak ściśle i skrupulatnie wykonywane, nigdy zbierający się na obrady nasz parlament krajowy nie miał tak obfitego materjału i to pierwszorzędnej wagi.

Ubolewając nad krótkością sesji sejmowej starał się krótki czas jak najlepiej i najintenzywniej wyzyskać — a sam dając przykład, rzadko tylko i na czas krótki opuszczał fotel marszałkowski.

Wielka bezstronność, prawdziwy takt polityczny, cechujące jego postępowanie, jako przewodniczącego obrad, zapewniły mu zaufanie wszystkich stronnictw. Nawet najradykalniejsi wśród radykalnych korzyli się przed jego orzeczeniem w poczuciu, że ono jest li wyrazem chęci utrzymania powagi sejmu i zapewnienia należytej swobody i wolności słowa. Nawet tak drażliwe momenty, jak te, w których czyniąc użytek ze swego prawa, wprost konfiskował interpelacje niewłaściwe, nie wywoływały żadnej opozycji głośniejszej.

Jednem słowem hr. Stanisław Badeni był prawdziwym marszałkiem kraju i sejmu — to też w kraju i sejmie żyło gorące pragnienie zatrzymania go na tem stanowisku — a dziś budzi się szczery i powszechny żal, że tak się nie stało.

Hr. Stanisław Badeni, ustępując, może z dumą powiedzieć: „Spełniłem sumiennie mój obowiązek", a kraj, powtarzając te słowa, wyraża nadzieję, że w najbliższej sesji sejmowej znajdzie go jak zawsze dotychczas na posterunku, na pierwszem miejscu wśród najgorliwszych pracowników.

* * *

W rzędzie następców hr. Badeniego wymieniano pp. ks. E. Sanguszkę, D. Abrahamowicza, St. Stadnickiego, A. Potockiego i ks. A. Lubomirskiego. Jak się zdaje, spuściznę po hr. Badenim obejmie hr. Andrzej Potocki, jeden z młodszych posłów. Nominacja ta nie będzie tyle wyrazem zasług osobistych hr. Andrzeja Potockiego, jak raczej wynikiem naszych wewnętrznych stosunków. Jako poseł, należał hr. Andrzej Potocki do pilnych i pracowitych członków sejmu, zwłaszcza tam, gdzie chodziło o interesy zachodniej Galicji, a głównie Krakowa, natomiast przy kilku referatach czuć było, że stosunki Galicji wschodniej nie zbyt dokładnie są mu znane.

Obawiać się także należy, że hr. Potocki, pan wielkiego majątku, a znany może aż ze zbyt wielkiej zapobiegliwości w utrzymaniu go i powiększeniu, nie będzie miał dosyć czasu na objęcie należyte tych wszystkich spraw, które stanowią zakres nietylko urzędowania, ale troski marszałka krajowego. Nie myślimy jednak stawiać ujemnych horoskopów, owszem, sądzimy, że w interesie kraju jest — a ten cenimy przedewszystkiem — życzyć przyszłemu marszałkowi, ażeby jak najlepiej potrafił spełnić swój obowiązek.

Niełatwe zadanie mieć będzie przed sobą hr. Andrzej Potocki, bo trudno, bardzo trudno przyjdzie mu sprostać swemu bezpośredniemu poprzednikowi. Szczerze pragniemy więc w interesie kraju i jego własnym, ażeby po latach pracy zasłużył sobie na takie uznanie, jakiem otoczony hr, Stanisław Badeni ustępuje.

## Nowy sejm.

**Lwów** 18 września.

Wybory do sejmu już ukończone we wszystkich kurjach i mamy wybranych 148 posłów. Na jeden mandat będzie rozpisany jeszcze wybór uzupełniający, gdyż, jak donieśliśmy już, hr. Kazimierz Badeni wybrany został z dwóch okręgów. Stosownie do tego, z którego okręgu jeden mandat złoży, odbędzie się wybór uzupełniający, albo w większej własności w Złoczowie lub Krakowie.

Nowy skład sejmu jest następujący:

Wybrani zostali *): Dawid Abrahamowicz w. p.; Stanisław A g o p s o w i c z w.; hr. Kazimierz Badeni w. p.; hr. Stanisław Badeni w.: Stanisław B a l w.; Aleksy B a r a b a s z w.; Aleksander Barwiński w.; hr. Jerzy B a w o r o w s k i w.; dr. Jan Bednarski w.; Stanisław Białoskórski w. p.; dr. Leon Biliński m.; dr. Michał Bobrzyński w. p.; ks. Teodor B o h a c z e w s k i w.; Jakób Bojko m.; hr. Mieczysław Borkowski w.; hr. Adolf Brunicki w.; Stanisław Brykczyński w. p.; Tytus B u y n o w s k i w.; Artur Cielecki w.; Leszek Cieński w. p.; Tadeusz C i e ń s k i w.: Władysław Czaykowski w.; Władysław Wiktor Czaykowski w. p.; ks. Jerzy Czartoryski w.; St. Dąmbski w.; p. hr. Klem. Dzieduszycki w. p.; hr. Wojc. Dzieduszycki w. p.; dr. Jul. Dunajewski m.; Jan F e d o r o w i c z m.; dr. Filip Fruchtman m.; Michał G a r a p i c h w. p.; Władysław Gniewosz w. p.; Jan G n o i ń s k i w.; Jan G o e t z w.; hr. Adam Gołuchowski w.; August Gorayski w. p.; dr. Piotr Górski w. p.; Michał H l i d ż u k w.; Kazimierz Horodyski w. p.; dr. Jan Hupka w. p.; Józef H u r y k w.; Mikołaj H u z a w.; Stanisław Jabłoński m.; Władysław Jahl m.; Apolinary Jaworski w.; dr. Leopold J a w o r s k i m.; Zygmunt Jaworski m.; Adam Jędrzejowicz w.; Stanisław Jędrzejowicz w. p.; dr. Henryk K o l i s c h e r i. h.; dr. Michał K o r o l w.; hr. Juljusz Korytowski w.; dr. Klemens Kostheim w.; dr. Włodzimierz Kozłowski w. p.; Wincenty Kraiński w.; Władysław Kraiński w. p; Franciszek Kramarczyk w.; ks. Karol K r e m e n t o w s k i w.; Franciszek Krempa w.; Mikołaj Krzysztofowicz w. p.; Kazimierz L a s k o w s k i w. p.; dr. Juljusz L e o m.; Kazimierz L i p i ń s k i m.; Edmund L i t y ń s k i w.; dr. Natan Loewenstein i. h.; ks. Andrzej Lubomirski w. p.; ks. Kazimierz L u b o m i r s k i w.; dr. Stanisław Ł a z a r s k i m.; dr. Ferdynand Maiss m.; dr. Godzimir Małachowski m.; ks. Kornel Mandyczewski w.; dr. Antoni M a r s w. p.; Franciszek Marjewski m.; ks. Wiktor M a z i k i e w i c z w.; Teofil Merunowicz w.; Józef Męciński w. p.; Michał Michalski m.; Emil Michałowski m.; dr. Józef Milewski w. p.; dr. Andronik M o g i l n i c k i w.; Stefan M o y s a w.; hr. Stanisław M y c i e l s k i w.; Stanisław Niezabitowski w. p.; dr. Eugeniusz Oleśnicki w.; Ksenofont Ochrymowicz w.; Mieczysław Onyszkiewicz w. p.; Dymitr Ostapczuk w.; dr. Franciszek Paszkowski w. p.; Stanisław P a w l i k o w s k i w.; dr. Kornel P a y g e r t w. p.; dr. Leonard Piętak m.; dr. Tadesz Pilat w. p.; hr. Leon Piniński w.; Władysław P ł o c k i w; hr. Andrzej Potocki w.; hr. Roman Potocki w.; Stanisław Potoczek w.; kniaź Roman P u z y n a w.; dr. Arnold Rapoport i. h.; Albin Rayski w. p.; Tadeusz Romanowicz m.; Jan Rotter m.; Franciszek Rozwadowski w. p.; dr. Stanisław Rudrof w.; dr. Tadeusz R u t o w s k i m.; Oktaw Sala m; ks. Eustachy Sanguszko w.; dr. Stanisław Schaetzel m.; Oskar Schell w. p.; Stefan Sękowski w. p.; dr. Tadeusz Skałkowski w. p.; Wiktor S k o ł y s z e w s k i w.; Zdzisław Skrzyński w.; Feliks Sozański w.; hr. Stanisław Stadnicki w.; Jan S t a p i ń s k i w.: Antoni S t a r u c h w.; Tadeusz Starzyński w. p.; ks. Stanisław Stojałowski w.; Władysław Struszkiewicz w. p.; Tomasz S z a j e r w.; hr. Jan Szeptycki w.; ks. Andrzej S z p o n d e r w.; Wojciech Szwed w.; dr. Leonard T a r n a w s k i m.; hr. Zdzisław Tarnowski w.; Antoni Theodorowicz w; dr. Franciszek T o m a s z e w s k i m.; Kazimierz T r a c z e w s k i w.; Włodzimierz T r u s k o l a s k i w.; Jan Trzecieski w. p.; hr. Janusz T y s z k i e w i c z w.; Paweł Tyszkowski w.; Jan U r b a ń s k i w.; Mieczysław Urbański w. p.; Adolf Vaythinger m.; Jan Vivien w. p.; dr. Józef Wereszczyński w. p.: ks. Antoni W i l c z k i e w i c z w.; Kazimierz Witosławski m.; Leonard Wiśniowski m.; Zdzisław W ł o d e k w.: Antoni Wodzicki w.; dr. Adolf W u r s t w.; Stanisław Wybranowski w. p.; Eustachy Zagórski w. p.; Filip Zaleski w.; Bolesław Żardecki w.

*) w. p. przy nazwiskach posła oznacza, iż wybrano go z wielkiej posiadłości; i. h. z izb handlowych; m. z kurji miejskiej; w. z kurji wiejskiej. Nazwiska posłów, którzy wchodzą poraz pierwszy do sejmu lub nie zasiadali w poprzedniej sesji odznaczone są drukiem rozstrzelonym.

* * *

Z posłów, którzy zasiadali w poprzedniej sesji, nie weszli ponownie do sejmu pp.: W. Niezabitowski, M. Kulczycki, dr. Bernadzikowski, Szeliski, Juljan Puzyna, ks. Niebyłowiec, Adam Skrzyński, Klemensiewicz, Data, Karatnicki, Okuniewski, Wójcik, hr. Krasicki, Średniawski, Warzecha, Sawczak, Nowakowski, Styła, Górka, M. Torosiewicz, hr. Michałowski, Chamiec, Jakliński, hr. Miecz. Piniński, Olpiński, Milan, Bielański, Hamorak, Wachnianin, Czecz, Winniczuk, Karol hr. Dzieduszycki, Zajączkowski, Osuchowski, dr. Jordan, dr. Zoll, dr. Dworski, Słotwiński, dr. Binder, dr. Jugendfein, dr. Marchwicki, Siemiginowski, Romer, hr. Scipio, St. Gniewosz, Wincenty Gnoiński.

Zmarli dr. Weigel, dr. Goldman, Soleski.

* * *

Głosów wirylnych jest dwanaście, (8 biskupów, prezes Akademji umiejętności i 3 rektorów), razem więc liczy sejm 161 członków. Wybranych jest 160.

Ogółem w dawnym sejmie, nie licząc wirylistów, było 86 członków stronnictwa konserwatywnego, 18 należących do lewicy sejmowej, 15 Rusinów, 13 skoncentrowanych demokratów, 8 ludowców, 6 członków Związku chłopskiego i 3 dzikich: ks. Stojałowski, książę Czartoryski i dr. Marchwicki.

Obecnie po dokonanych wyborach jest posłów konserwatywnych 94, lewicy sejmowej 19, Rusinów 13, skoncentrowanych demokratów 10, ze Związku chłopskiego 4, Stojałowczyków 3, ludowców 3. narodowy antysemita 1 i dwaj księża: ks. Krementowski i ks. Wilczkiewicz, o których nie wiadomo, do którego ze stronnictw się przyłączą. Konserwatyści zatem zyskali 7 mandatów, lewica sejmowa 1, Stojałowczycy 2, utracili zaś Rusini 2 mandaty, skoncentrowani demokraci 3, Związek chłopski 2, ludowcy 5.

Ponieważ wiryliści, zasiadający w sejmie, zaliczają się do stronnictwa konserwatywnego, przeto stronnictwo to w nowym sejmie będzie miało dwie trzecie większości.

* * *

Hr. Kazimierz Badeni wybrany został w dwóch okręgach. Jest to najlepszym dowodem, jak wyborcy większych posiadłości uznają potrzebę zasiadania hr. Badaniego w sejmie, gdzie głos jego, jako wybornego znawcy stosunków krajowych, nieraz w ważnych sprawach wiele może zaważyć na szali. Gdy więc pisma doniosły, iż hr. Kazimierz Badeni nie zamierza ubiegać się dalej o mandat i gdy zdawało się, iż większa własność krakowska, licząc się z wyrażonem przez K. Badeniego zamiarem, ofiaruje jego mandat innemu kandydatowi, postanowiła szlachta złoczowska wybrać hr. K. Badeniego, aby sejmu nie pozbawiać tak cennej siły. Tymczasem i szlachta krakowska postanowiła go także wybrać i stąd wybrano go w dwóch obwodach. I chociaż podczas głosowania w Krakowie nadszedł telegram ze Złoczowa, że hr. K. Badeni został tam wybrany, mimo to wyborcy głosowali na niego dalej, chcąc mu w ten sposób wyrazić uznanie i dać dowód, iż pragną go mieć swoim reprezentantem w sejmie.

* * *

Objaw braku solidarności narodowej mamy do zanotowania z obwodu przemyskiego. Komitet centralny postawił tam kandydaturę p. Augusta Gorayskiego, który jako wyborny znawca naszych stosunków ekonomicznych i przemysłu naftowego, jest nieocenioną siłą w sejmie. Początkowo na miejsce dra Władysława Czaykowskiego wyłoniły się dwie kandydatury: dra Marjana Lisowieckiego i Stefana Nanowskiego. Gdy komitet centralny postawił kandydaturę p. Gorayskiego, p. Nanowski, który miał daleko większe szanse, niż p. Lisowiecki, uznając karność narodową, cofnął się, natomiast p. Lisowiecki podtrzymał dalej swą kandydaturę. I przepadł sromotnie, gdyż otrzymał tylko 13 głosów. Wyborcy w większości swej poszli za głosem komitetu centralnego.

## Pobyt namiestnika w Tarnopolu.

**Tarnopol** 17 września.

Namiestnik w towarzystwie radcy dworu, p. Frankego, przybył w poniedziałek rano do Tarnopola, aby wziąć udział w uroczystem otwarciu i poświęceniu nowego budynku szkoły realnej, zbudowanego kosztem gminy m. Tarnopola.

O godzinie 9 przedstawiło się namiestnikowi grono tut. urzędników politycznych i oddziału podatkowego, poczem namiestnik przyjął kilku urzędników starostwa, a między nimi także starostę ze Zbaraża, Telichowskiego, na prywatnej audjencji. Następnie zlustrował wszystkie biura starostwa, oddziału podatkowego i technicznego, poczem w towarzystwie starosty Zawadzkiego zwiedził w roku zeszłym zbudowany kościół i klasztor OO. Jezuitów, a o godzinie 10½ przybył do nowego gmachu szkoły realnej. u którego wejścia powitali go reprezentanci miasta z burmistrzem drem Włodzimierzem Łuczakowskim na czele, oraz dyrektor wyższej szkoły realnej, p. Michał Rembacz. Z kolei nastąpiło w pięknie przystrojonej kaplicy gmachu szkoły realnej, uroczyste poświęcenie szkoły przez ks. Cyryla J a n e r a, rz. kat. kanonika i proboszcza, tudzież ks. Włodzimierza G r o m n i c k i e g o, gr. kat. proboszcza i dziekana tarnopolskiego, w asystencji duchowieństwa obu obrządków. Następnie zwiedził namiestnik wszystkie sale szkolne, gabinety: fizykalny, zoologiczny i salę gimnastyczną, a w czasie tego, duchowieństwo dopełniło obrządku poświęcenia poszczególnych sal zakładu naukowego.

Po poświęceniu i obejrzeniu gmachu na wewnątrz i zewnątrz, powrócił namiestnik do kaplicy zakładu, gdzie pierwszy przemówił ks. kanonik J a n e r, zwracając się do namiestnika z gorącem podziękowaniem, że raczył wzięciem osobistego udziału w poświęceniu i otwarciu gmachu przyczynić się niepomiernie do uświetnienia tego aktu uroczystego. Z kolei zwrócił się mówca do młodzieży z wezwaniem, by oddawała się gorliwie i skutecznie pracy i wychowywała się w duchu religijnym na dobrych i prawych synów Ojczyzny i społeczeństwa. Potem zabrał głos burmistrz miasta, dr. Włodzimierz Łuczakowski.

Po burmistrzu zabrał głos namiestnik i w dłuższem przemówieniu uczynił wzmiankę o genezie szkoły realnej w Tarnopolu. Zaznaczył przytem, że miasto Tarnopol jest mu dobrze znane, gdyż tu uczęszczał do gimnazjum, a zwracając się do burmistrza, dra Łuczakowskiego, wyraził podziękowanie za wystawienie kosztem miasta tak wspaniałego gmachu naukowego. Przyrzekł zarazem dalszą swą opiekę dla miasta i zaznaczył, że sprawami jego zawsze żywo dotychczas się interesował i w przyszłości zajmować się będzie. W końcu zwrócił się do młodzieży, wzywając ją również do wytrwałej i gorliwej pracy. Podniósł, że piękną i szlachetną jest praca realna, ale tylko wówczas, gdy celem jej nie jest wyłącznie korzyść własna i zdobycie dobrobytu, lecz, gdy oparta na podstawach religijnych i etycznych, ma na względzie dobro i pożytek społeczeństwa.

Po przemówieniu namiestnika odśpiewała młodzież szkoły realnej kantatę, poczem przemówił dyrektor zakładu p. Michał Rembacz, a w końcu uczeń VII klasy realnej Waydowski. Na tem uroczystość zakończyła się.

Namiestnik po ukończeniu tej uroczystości wyjechał do parku miejskiego w towarzystwie p. Zawadzkiego; następnie odbyło się śniadanie u p. Zawadzkiego, w którem wzięło udział przeszło 30 osób.

Po śniadaniu wyjechał namiestnik do budynku tutejszej rady powiatowej, gdzie wziął udział w zgro-

---

(59)

## PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

**Kazimierza Glińskiego.**

Kamieniem spali, choć parokrotnie zdało się im, że konie zarżały, że szmer jakiś rozszedł się daleko — i znikł...

No i cóż?

Dla fantazji rżą konie czasami, a wiatr, Bóg wie, skąd przybieży i zaszumi. Zresztą stanica niedaleko, straż może objeżdża pogranicze.

Myśli podobne, niewyraźne, przesunęły się przez mózg senny, ciszą nocy i ziół zapachem spojony.

Obudził ich świt, wykąpała rosa. Zaśpiewali pieśń poranną i w dalszą ruszyli drogę.

O stajań kilka od miejsca noclegu, zauważyli szeroki pas zbitej trawy. Gościniec ten szedł od Pól Dzikich, nagle się urwał i rozpromienił się w dróg tysiąc, które zaledwie poznać można było po trawach lekko pochylonych.

Pan Kasper zatrzymał się, wspiął się w strzemionach i patrzeć zaczął dokoła, a Filip rzekł:

— Tabun koni przechodził.

Piwoński głową pokręcił.

— Nie, bracie! Konie nie mylą tak śladu drogi; znam się na tem...

I znów się obejrzał.

Lecz nic dostrzedz nie można było: do koła, porannym wiatrem kołysany, chwiał się step, a dalej — mgła.

Piwoński spiął konia — pomknął zbitym gościńcem traw, na prawo, na lewo się zwrócił. wstrzymał się, zeskoczył, pochylił się, jakby na ziemi coś znalazł — i po chwili stanął przed panem Filipem.

— Cóżeś wykalkulował?... ten spytał.

— Tatarzy! rzekł krótko Kasper.

I pokazał panu Filipowi strzałę znalezioną...

Pan Filip wziął ją do rąk popatrzał i rzekł:

— Może dawna!

— Leżała na wierzchu traw — odpowiedział Piwoński — a na ostrzu rdzy nie ma.

— Żali mógłby, choć najmniejszy czambulik, przeoczyć taki stepowiec, jakim jest Michałek? spytał pan Filip.

— Setka nawet koni tatarskich łatwo może wśród traw onych przemknąć się niepostrzeżenie, odpowiedział Kasper. — A tu wywiadowczy oddziałik jakiś z kilkudziesięciu ludzi zaledwie złożony. Kat wie zresztą, co to takiego, ale tylko Tatarzy tak brodzą; zrazu kupą idą, a później pierzchają, by nie zostawić po sobie śladu zbitej drogi i pogoń, w danym wypadku, zmylić. O milę, lub dwie połączą się znów i znów pierzchną; trawa przez jednego konia zbita, podniesie się łatwo, a szukaj wtedy wilka w lesie.

— Wżdy z Krymem zgoda? — odezwał się pan Filip.

— To też we łbie mam ćwiek! — rzucił Kasper... — Ale to jakaś garstka! — Po chwili dodał: — może wyprawa zbójecka po tabuny koni dzikich.

— A gdyby tak pognać za nimi?

— Próżny trud! — rzucił Piwoński. — Obeznany z zaskokami pohańców oddział lekkiej jazdy niełatwo da sobie rady, a cóż my?

— Trzeba będzie zawsze Michałka uprzedzić.

— To się wie! Po południu będziemy w stanicy.

Ruszyli.

— Czy słyszałeś — odezwał się po chwili pan Filip, — że konie nasze rżały?

— Słyszałem i to musiało tych psich synów spłoszyć.

— I żaden z nas łba nawet nie podniósł!

— Dużo-byś wskórał! — zaśmiał się Piwoński.

— To prawda!

Miało się ku zachodowi, gdy do stanicy wjechali. Pośpiesznej jeździe przeszkadzała bujność traw i dnia upał. Zastali pana Michała stojącego na brzegu rzeki, gdzie konie pławili.

— Ziemio rozstąp się!... A to gości mam! — zawołał mały rycerz...

Porwał w ramiona Kaspra i Filipa i uściskał serdecznie.

— Mam honor waćpanu przedstawić starostę szczyrzeckiego — odezwał się Filip.

— A ja kasztelana zakroczymskiego — dodał Piwoński.

— Bagatela! — śmiał się pan Michał... — A gdzież ja takie persony ulokuję w pustce swojej? — dodał... — Widno, żeście nie próżnowali we Lwowie, ale żeście o mnie nie zapomnieli, to Bóg wam stokrotnie zapłać!... No, chodźcie do izby, a siła rzeczy do opowiedzenia sobie będziem mieli...

— Patrzcie ich, Kasper i Filip! — dodał po chwili. — No, tego, to mógłbym się spodziewać, bom wiedział, że wojewoda Bytomski nadjedzie, ale ten, jeno dla mnie mógł przydybać. Dajże ci Bóg i hetmańską buławę, a żółcią nie prysnę!...

Gawędząc tak, szli do izby małego rycerza, a po drodze, to ten, to ów drogę im zabiegał, zapoznawał się, lub przypominał, a szczególnie panu Filipowi przypatrywał się, jako bałtyckiemu człowiekowi.

— Zastałem więc wojewodę? — zapytał Piwoński.

— Ani twojego, ani Filipowego nie ma. Jutro, lub po jutrze nadciągną... A teraz mnie się oddajcie, bom na tej pustce za wieściami różnemi zatęsknił.

— Będzie o wszystkiem, ino pierwej...

— Wina chcesz?

— Masz go! — zaśmiał się Piwoński. — Przygodzi się i ono, alem nie to chciał rzec.

— A co?

— O znajomych dawnych popytać.

— Kogo na myśli masz?

— Choćby pana Zagłobę.

— Nie ma go tu, w krakowskiem siedzi i w swaty się bawi.

Zasiedli przy stole, a oto i dzban polewany z trojniakiem się znalazł i różne wiktuały do żarcia.

Serdecznie, a przyjacielsko zrobiło się, a było czem strzępić języka, boć to o szwedzkich i nieszwedzkich sprawach gawędzono, a i bytność króla we Lwowie niemało materji do gawęd onych dawała. Zmierzch zapadł, pochodnie zapalono, a szklenice dzwoniły jeszcze, jak Pan Bóg przykazał. Wreszcie pan Kasper przypomniał o śladach tatarskich i zwrócił się z wieścią oną do pana Michała.

— Wiem, że gałgaństwo jakieś gdzieś się przedarło — odrzekł mały rycerz. — Wczoraj jeszcze na trop wpadłem, ale wysłany komunik z niczem wrócił. Trwogi jednak żadnej nie masz, nic złego od pól nie zalata, złodziejska to jakaś wyprawa, może po konie dzikie, które po stepie tu brodzą. Dziś, jutro z powrotem będą i w zatrzask wpadną, jak amen w pacierzu.

— Ale Tatary? — spytał pan Kasper.

— Ślady pohańców — odparł Wołodyjowski, — choć znaleziona czapka szlachecką mi się widzi.

Tu powstał i z kołka zdjął czapkę, gościom swym pokazując...

Nagle pan Filip zbladł i z miejsca się porwał...

— Co waćpanu? — spytano.

— Czy mi się w oczach ćmi?... Ja... tę... czapkę... znam!...

(*C. d. n.*).

madzeniu wyborców okręgu większej własności Tarnopol-Zbaraż-Skałat-Trembowla.

Hr. Piniński, przemówiwszy, podniósł, że obecnie mija 13 lat od chwili, kiedy po raz pierwszy kandydował do rady państwa. Z tej strony kraju (Podole) doznawał zawsze gorliwego poparcia. Dziś, wybrany z kurji wiejskiej, nie kandyduje, ale prosi swych dawnych wyborców, aby zachowali dla niego dawną swą życzliwość. (Oklaski).

O godzinie 5 odbył się obiad, urządzony na cześć namiestnika przez wyborców większej własności okręgu tarnopolskiego, a o godzinie 7¼ odjechał namiestnik do Lwowa, żegnany przez obywatelstwo i reprezentantów władz rządowych i autonomicznych.

## Mały fejleton.

### Z życia Roosevelta.

Korespondent dzienników amerykańskich, Ed. Marshall, który brał udział w całej wojnie hiszpańsko-amerykańskiej, tak opisuje nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych na polu bitwy:

Nie widziałem człowieka bardziej zdenerwowanego. Odbijało się to w twarzy jego, w każdym ruchu. Drżał cały... Nie obawiał się, ale każdy fibr w jego ciele był naprężony przez wzruszenie. Oczekiwał trzasku karabinów Mausera (używanego przez wojsko hiszpańskie). I nie wiem, coby się stało, gdyby usłyszał co innego. Jestem najzupełniej przekonany, że gdyby w owej chwili ktoś stanął poza jego plecami i zawołał: Bum! — skoczyłby, a może i uciekł. Ale nie zdarzyło się nic podobnego. Pewna część wojska została wysłana naprzód i rozpoczęła ogień. Pierwsze te strzały były podobne do trzasku, sprawionego przez płonące krzaki. Gdy żołnierze skoczyli na nogi i rozległ się rozkaz, aby iść naprzód, dziwna odmiana uwidoczniła się na twarzy Roosevelta. Nie znać już było śladów nawet nerwowości. Stał się odrazu tak spokojnym, jak żaden człowiek być nie może podczas bitwy, przy pierwszym odgłosie kul. Poprowadził swych ludzi przez dżunglę i poprowadził świetnie. Był to ciekawy przykład nerwowości oczekiwania, zduszonej ogromną siłą woli, gdy urzeczywistniła się rzecz oczekiwana.

Później, podczas bitwy, czując zmęczenie, oparł się plecami o pień niewielkiej palmy. Trzy razy w tym czasie kule nieprzyjacielskie rozdarły pień drzewa. Raz okruszyny odbitej przez kulę kory zasypały mu oczy! jednak nawet nie drgnął.

Po bitwie udał się zaraz do ambulansów, ażeby zaopiekować się ranionymi. Poprawiał im kołdry, częstował cukierkami wódką, do każdego przemówił ze współczuciem. Żołnierze uwielbiali go poprostu i spoglądali na niego, jak na ojca.

Oto inne rysy charakterystyczne:

W przeddzień wyborów ubiegłej jesieni kazał naumyślnie telefon ze swego domu w Oyster Bay pod Nowym Jorkiem. Nie chciał być niepokojonym przez reporterów; gdy jednak wynik wyborów był już stanowczo wiadomy, dwóch dziennikarzy podążyło kolejką do domu kandydata na wiceprezydenta.

Zastali dom mocno oświetlony. Jak się okazało, pani Roosevelt wydawała obiad dla swych znajomych. Roosevelt przyjął reporterów w przedpokoju

— Jesteś pan wybrany! — rzekli mu obaj.

— Bardzo mnie to cieszy, bardzo — odrzekł i poprosił obu do salonu. Tu, chodząc z kąta w kąt i odrzucając nerwowo poły od fraka rękoma, nagle jednak stanął i zwróciwszy się do reporterów, zapytał:

— A jakiż dziś wynik gry w piłkę nożną?

W dzień wyborów był zdenerwowany nie mniej, niż przed bitwą pod Santiago. Gdy przyszedł do lokalu wyborczego, by głos swój oddać, nie wiedział zupełnie, jak się wziąć do rzeczy. Jakiś staruszek dopiero, sądząc zapewne, że ma do czynienia z obywatelem naturalizowanym, przystępującym do głosowania po raz pierwszy, objaśnił dobrodusznie kandydata na prezydenta, jak głosować należy.

Roosevelt przyjął te wskazówki obszerne ze spokojem człowieka, myślącego całkiem o czem innem.

Pewnego dnia roku ubiegłego synek Roosevelta przyszedł ze szkoły do domu podrapany i w podartem ubraniu.

— Co ci się stało? — spytał ojciec.

— Biłem się z kolegami, bo mię napadli.

— A nie uciekałeś?

— Nie, pobiłem ich.

— To dobrze, dostaniesz nowy garnitur.

Karykaturzyści stronnictwa demokratycznego przedstawiają od czasu wojny Roosevelta zawsze w ubraniu wojskowem, w ogromnym kapeluszu i długich butach z potężnemi, meksykańskiemi ostrogami. — Twarz okrągła o małym nosku, o strasznie wyszczerzonych zębach i oczach, zakrytych wielkiemi okularami, dopełniają całości. Wyśmiewają też mestwo jego, twierdząc, że w czasie bitwy pod Santiago zabił Hiszpana, ale takiego, który był już do niego tyłem obrócony. Przeczą temu stanowczo ci, co towarzyszyli Rooseveltowi na wojnę.

## KRONIKA.

**Lwów** 18 września.

**Stan powietrza.** Godzina 12 w południe: Ciepłota + 24° C; pogoda

**Z rady miejskiej.** Rada miasta Lwowa odbędzie jutro we czwartek, o godzinie 6 tej wieczorem pierwsze swe po feryach posiedzenie. Z ogółem, bo 56 punktów obejmującego porządku dziennego, wymieniamy sprawy: Zamknięcie rachunków gazowni miejskiej za rok 1899: dalsze oświetlenie miasta naftą; przekształcenie szkoły ulic. Marciana na wydziałową i zorganizowanie nowej szkoły w III. dzielnicy; urządzenie telefonu w Woli dobrostańskiej; udzielenie subwencji na adaptację Brygidek i t. d.

**Wybory do rad powiatowych.** Namiestnictwo rozpisało nowe wybory do rady powiatowej w powiecie dolinianskim z grupy gmin wiejskich na 19 listopada b. r., z grupy gmin miejskich na 25 listopada b. r., z grupy najwyżej opodatkowanych z kategorji przemysłu i handlu na 26 listopada b. r., z grupy większych posiadłości na 27 listopada b. r.

Dalej rozpisało namiestnictwo wybory do rady powiatowej w powiecie tarnopolskim z grupy gmin wiejskich na 18 listopada b r., z grupy gmin miejskich na 20 listopada b. r., z grupy najwyżej opodatkowanych z kategorji przemysłu i handlu na 25 listopada b. r., z grupy większych posiadłości na 26 listopada b. r.

**Ślub.** Dnia 14 b. m. odbył się w Hyżnem ślub p. Macieja Szukiewicza, znanego literata i kustosza Domu Matejki w Krakowie, z p. Zofją Dunin Wąsowiczówną. Błogosławieństwa udzielił młodej parze ks. Jakób Błaszczak.

**Nowy urząd pocztowy.** Zaprowadzoną zostanie z dniem 20 września rb. w miejscowości Kurów, należącej do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Nowym Sączu, składnica pocztowa, ze zwykłym zakresem czynności Składnica ta, połączona będzie z urzędem pocztowym w Nowym Sączu, za pomocą poczty, kursującej między Nowym Sączem, a Tęgoborzem.

**Marsz żałobny Chopina.** Gdy zwłoki Mac Kinleya przeprowadzano z domu Milburna, w którym Mac Kinley umarł, do ratusza, muzyka wojskowa, towarzysząca pochodowi, grała marsz żałobny Chopina.

**100 zwierząt.** Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe... Lis obcałowuje z dobrotliwą przyjaźnią gęś i kaczki, drapieżny i opasły kot daje sobie *rendes-vous* z trzema kanarkami w zamkniętej klatce, szczury i myszy w liczbie trzydziestu kilku sztuk przechadzają się w najlepszej komitywie z zastępem 7 kotów po wąziuchnej kładce, słowem, rzeczy nie do uwierzenia, a jednak codziennie wieczorem w dniach od 15 do ostatniego września w Colloseum Thorna oglądać się dające. Z owemi cudami tresury popisuje się tam pan Bonnetty wraz z współudziałem swej ładniutkiej żony.

Bonnety tedy ze swą żoną, lisami, kurami, gęśmi, kaczkami, psami, kotami, szczurami, myszami i... małpką, to attrakcja współczesnego programu. Ale też i inne części programu tej attrakcji towarzyszące są podziwu godne.

Do tych zaliczyćby trzeba przedewszystkiem doskonały tercet gimnastyków napowietrznych, popisujących się w świetle reflektorów zwierciadlanych, dalej dwie siostry Fernando, grające na dzwonkach i drewnianej klawiaturze, dalej The Wheelers idealnych na punkcie najkarkołomniejszych produkcji kolarskiej bicyklistów, jakoteż dwóch Richardo z Salwing, popisujących się na tle elektrycznego kosza.

Jeśli jeszcze oddamy całą sprawiedliwość wykonaniu przepysznej pantominy małpiej przez towarzystwo The Gelin, możemy z należytem podziwem przystąpić do omówienia najpiekniejszej części programu tj. występujących w nim „pięknych buziaków". Na brak tych tym razem uskarżać się nie można, znawcy piękności kobiecych rozpływają się z zachwytu nad przepysznie kształtną „artystką atletyczną na trapezie" Biancą, co do kształtów jednak drugi osobny obóz przyznaje pierwszeństwo śliczniutkiej i niesłychanie zgrabnej linoskoczce Elvirze, wyglądającej na swej lince, jak istne cacko...

Stanowczo jednak najpiękniejszą jest w trójkwiatku piękności tegoczesnego programu „Risa Bardi", śpiewaczka liryczna. Jest to osoba tak uderzająco i fenomenalnie piękna, urocza i powszechny wśród panów z miejsca entuzjazm budząca, iż nawet nie bierze jej się wcale za złe, iż... śpiewa!.. Fenomena nie pięknym osóbkom wiele wolno. Przed niemi zawsze *chapeaux bas!*... I my też...

**Przygoda ze szkapą drążkarską.** Wojciechowi Lisowi skradziono wczoraj z pastwiska na Łyczakowie konia siwego, wartości 40 koron. Lis trapiąc się zgubę, znalazł swą szkapę u Majera Greningera przy drodze Sichowskiej l. 1. Greninger tłumaczył się, że szkapę kupił od drągarza Karola Szymańskiego za 8 kor. 40 hal.

**Wyprawa na orzechy.** W ogrodzie p. Winniczaka przy ulicy Mochnackiego schwytano dziś rano dwóch notowanych złodziei, Marjana Bandrowskiego i Władysława Białonia, gdy strząsali orzechy z drzew. Odebranych 220 orzechów, wraz ze złodziejami, oddano na policję.

**Straszna zabawa.** Straszne wrażenie wywarł na mieszkańców Piotrkowa wypadek, jaki się zdarzył w ogródku „Wodewil", gdzie się odbywały pod egidą kuratorjum trzeźwości zabawy ludowe, zarządzane przez p. Ziębińskiego. Zrana około godziny 9 Piotrkowianie usłyszeli wybuch, a właściwie szereg silnych wybuchów, których pochodzenia nie mogli dociec, a wkrótce rozległ się alarm pożarowy. Straż pospieszyła na ratunek, lecz znalazła jedynie zgliszcza niewielkiej budki drewnianej, która stała w obrębie owego ogródka pod ścianą domu sąsiedniego, a w nich zwęglone zwłoki niejakiego Teodorczyka, służącego w ogródku. Teodorczyk, młody i zręczny człowiek, zajmował się przyrządzaniem masy do ogni sztucznych; nie wiadomo, czy wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, lub papierosem, czy też wskutek uderzenia nieco silniejszego przy przybijaniu jakiegoś ładunku, wywołał wybuch, który go oszołomił; pozbawiony przytomności nie mógł się ratować ucieczką.

**Runięcie świecznika w kościele.** W katedrze św. Szczepana w Wiedniu urwał się w sobotę świecznik, ważący 300 kilogramów i runął na podłogę, rozbijając się w kawałki. W kościele św. Szczepana wiszą przed wielkim ołtarzem dwa olbrzymie świeczniki, ważące po 300 kilogramów. Obydwa opuszczają się i podnoszą za pomocą osobnego aparatu. Otóż w sobotę o godzinie wpół do szó tej po południu kościelny Liebl chciał zapalić świece w jednym z tych świeczników. Gdy świece już płonęły, a świecznik podnosił się w górę, nagle złamał się żelazny pręt i świecznik, przymocowany do niego, runął na podłogę. Kościelny skoczył na bok i nie odniósł żadnego uszkodzenia.

**Uciekła przed konkurentami.** W pewnym dzienniku australijskim czytamy następującą wiadomość. W kopalni, o kilkadziesiąt mil od Coolgardie zmarł niedawno cieśla. Zaledwie go pochowano, aliści o rekę wdowy zaczęli się starać: doktor, który go leczył, przedsiębiorca pogrzebowy, który go pochował, pastor, który odprawił modlitwy nad jego grobem, aptekarz, który dostarczał lekarstw, stróż cmentarza, na którym spoczęły zwłoki nieboszczyka, główny inżynier przedsiębiorstwa, w którem zmarły pracował, wreszcie szynkarz, u którego pijał whisky. Młoda wdowa, wypłoszona taką liczbą konkurentów, uciekła z Coolgardie i zamieszkała w Melbourne, u swoich rodziców. Ileż to kobiet pragnęłoby znaleść się na jej miejscu.

**Romans z nad Bosforu.** Pomimo ścisłego zamknięcia, pod jakiem Turczynki dni swoje spędzają, zdarzają im się przecie sposobności zaznajomienia się z mężczyznami, które nawet małżeństwem się kończą. Wypadek podobny zaszedł właśnie niedawno. Cudnie piękna jedynaczka pewnego wysokiego urzędnika w Stambule poznała pokryjomo pewnego zamożnego młodego beja i pokochała go. Przedsiębiorczy kochanek kilka razy zabiegał o rękę ubóstwianej, ale ani słyszeć o tem nie chcieli ojciec i brat pięknej, mając dla niej upatrzoną o wiele świetniejszą partję. Daremne były prośby i łzy dziewczyny. Bosfor, świadek tylu tajemniczych scen miłosnych na łodziach i tym razem miał posłużyć do spotkania. W wieczór dnia jubileuszu sułtana, wyprosiła piękna Leila u ojca pozwolenie na przejażdżkę łodzią w towarzystwie niewolnicy, celem zobaczenia iluminacji. Wierna sługa umiała uwiadomić kochanka o tej wycieczce, tak, że mógł w oddali płynąć za ukochaną w drugiej łodzi. W miejscu, gdzie wiele czółen się ścisnęło, przyszło nagle do zderzenia się łodzi Leili z większą gondolą beja. Łódź przechyliła się nagle i piękna Leila wpadła w wodę. Natychmiast rzucił się bej w nurty i za chwilę wyniósł drogi ciężar na powierzchnię, poczem odwiózł dziewczynę do ojca. Kiedy nazajutrz zjawił się w domu ukochanej, aby się dowiedzieć o jej zdrowie, przyjęto go tym razem z otwartemi ramionami i ślub odbędzie się za parę tygodni.

**Zatrucie wilczą jagodą.** W Mariabrunn pod Monachjum zdarzył się tymi dniami szczególny przypadek zatrucia jagodą wilczą. Od paru lat na kuracji tam bawiący pewien ksiądz katolicki z górnej Frankonji zjadł przed paru dniami około 20 jagód, które rosną w lesie, nieopodal kąpieli. Tylko usiłowaniom dwóch lekarzy udało się w dwóch dniach ocalić walczącego ze śmiercią księdza, który, jak się okazało, omal, że nie padł ofiarą przesądu. Wierzył on silnie w to, że wszystko, co rośnie w lesie, może człowiek spożywać. Wierny temu przekonaniu, od dawna wysysał sok z mniej lub więcej trujących grzybów i powoli przyzwyczaił nawet organizm do trucizny roślinnej. Gdyby nie to, nie byłby wyszedł cało z otrucia wilczą jagodą.

**Mądre dzieci.** Dwoje rodzeństwa, chłopczyk i dziewczynka, odgrywają przed rodzicami komedyjkę własnego układu. Zasłona podnosi się, na scenie widać parę młodą, składającą przysięgę małżeńską. Akt drugi — mąż wyrusza na wojnę, tkliwe pożegnanie Akt trzeci — powrót po latach dziesięciu. Piersi męża pokryte orderami, żona wita wracającego radośnie. — I ja nie próżnowałam przez ten czas. Rzekłszy to, idzie do szafy i wyjmuje z niej... dziesięć lalek. — Oto są dzieci, które się urodziły podczas twojej nieobecności — oznajmia tryumfalnie.

## Z kraju.

**Brzesko.** (*Budowa gmachu „Sokoła"*). Dnia 15 bm. odbyło się tu poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę gmachu tutejszego „Sokoła". Na uroczystość tę przybyli: delegat Związku, oraz znaczna ilość druhów z sąsiednich gniazd (Tarnowa, Bochni, Wojnicza itd.), jak niemniej delegacja „Sokoła" krakowskiego ze swym naczelnikiem drem Rucińskim. Zastęp kilkudziesięciu umundurowanych „Sokołów", poprzedzony zszeregowaną ćwiczącą dziatwą szkolną i muzyką salinarną ruszył w pochodzie do kościoła, skąd po solennem nabożeństwie udał się na plac budowy. Po odbyciu poświęcenia kamienia węgielnego przez miejscowego proboszcza, odczytano dokument (następnie w fundament wmurowany), w którym „Sokół" wyraża pragnienie: aby przy pomocy Bożej i ludzi dobrej woli gmach ten rychło ukończony został i na długie wieki służył dla celów idei sokolej: łączenia wszystkich warstw, podnoszenia ducha, krzepienia sił obecnego i przyszłych pokoleń ku pożytkowi Ojczyzny. — W tym też duchu brzmiały piękne przemówienia ks. proboszcza, dra Czajkowskiego (z Tarnowa) i dra Bernadzikowskiego. Następnie ruszono na wspólny obiad do Okocima, który odbył się w nowym, wspaniałym pawilonie p. Goetza, poczem przy licznym współudziale publiczności miejscowej i wielu przybyłych nawet z Krakowa, odbyła się tombola, piękne ćwiczenia (lancami i w piramidach) drużyny sokolej, a wieczorem ognie sztucznie i zabawa z tańcami.

Do wysokości parteru wzniesiony dotąd budynek „Sokoła" przedstawia się okazale, a powstanie swe zawdzięcza z jednej strony niezwykłej energji swego prezesa p. Romana Niwickiego, a z drugiej strony znacznej ofiarności tut. kasy zaliczkowej i członka honorowego p. Goetza-Okocimskiego, oraz składkom prywatnym, tak, że w nadziei dalszej ofiarności przy pomocy przyszłej niewielkiej pożyczki gmach ten ukończonym być może.

**Tłumacz** (*Wystawa robót i rysunków dziatwy szkolnej*). Przy sposobności konferencji okręgowej, która odbyła się tu dnia 6 i 7 września b. m., urządziła sześcioklasowa szkoła żeńska wystawę robót i rysunków w połączeniu ze szkołami wiejskiemi, które stosownie do rozporządzenia rady szkolnej okręgowej nadesłały prace swych uczenic. Dzięki zaproszeniu i uprzejmości kierowniczki tutejszej szkoły, podziwiać mogło tę wystawę nietylko nauczycielstwo całego okręgu, ale także i publiczność miejscowa. Wszystkie ściany obszernej sali szkolnej, nadto kilka stołów, zajmowały roboty i rysunki szkoły tłumackiej, przedstawiając stopniowo oczom widza roboty od klas najniższych do najwyższych.

W klasie drugiej na tle płatków z pierwszemi próbami roboty krzyżykowej, widniały nader starannie wykończone szlaki, wyszywane na płótnie, jako praktyczne zastosowanie wyszywania krzyżykami. Prawdziwy podziw wzbudzały szydełkowe roboty klasy 3-ciej tak ilością i nader starannie i gustownie dobranymi, a bardzo pracowitymi wzorami, wśród których szczególną uwagę zwracały obrusy kościelne, ze szerokiemi koronkami. Dowodem zaś praktycznego kierunku były roboty klasy 4-tej, 5-tej i 6-tej, gdzie szycie bielizny, fartuszków, spodnic i koszul, wyszywanie różnymi ściegami, haft biały i kolorowy, jako też różne roboty ozdobne, zachwycały oko patrzących starannością w wykonaniu, oraz harmonijnym dobo rem kolorów. Szkoły wiejskie przyczyniły się też bardzo do podniesienia wystawy, nadesłały bowiem mnóstwo nadzwyczaj pracowitych i nader starannie wykończonych robót, o wzorach i motywach ludowych, jakie w danej miejscowości używane bywają, pod umiejętnym kierunkiem wydoskonalonych

Przypatrując się tym różnym „mereszkom" i wyszywaniom, wierzyć się nie chce, że prosie dziewczę wiejskie zdolne jest do takiej misternej roboty. Zasługa to naszych nauczycielek, tak licho płatnych. Między wystawionymi robotami szkół wiejskich odznaczały się najbardziej roboty szkoły Pałahickiej i z Oleszy.

Niechaj tych kilka słów pochwały będzie choć jaką taką zapłatą, oraz zachętą do dalszej żmudnej pracy dla tych gorliwych i o dobro ich pieczy powierzonych dzieci dbających nauczycielek.



**Zmarli:**

W Środcu pod Samborem zmarł w 70 roku życia Edward Zwierzyński, emerytowany starszy oficjał sądowy



## Notatki literackie i artystyczne.

**Repertoar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś w środę „Życie we dwoje", komedja w 3 aktach Henryka Boccage; tłumaczył M. Sachorowski.

Jutro we czwartek „Jabuka", czyli „Święto jabłek" operetka w 3 aktach Jana Straussa.

W piątek po raz pierwszy „One" („*Wienerinnen*"), komedja w 3 aktach Hermana Bahra.

W sobotę „Jabuka", czyli „Święto jabłek", operetka.

W niedzielę „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 5 oddziałach ze śpiewami A. W. Lasoty.

**Studjum o trzech powieściach polskich**, przełożonych przez hr. de Soissons na język angielski, zamieściło w ostatnim zeszycie *Ateneum* londyńskie. Znajdujemy tam mianowicie bardzo pochlebną ocenę: „Hrabiny Cosel" J. I. Kraszewskiego, „Dewajtisa" M. Rodziewiczówny i „Argonautów" E. Orzeszkowej. Tę ostatnią nazywa autor oceny polskim Georgem Eliotem.

**Prof. Karol Winhold**, znany germanista i autor słynnego dzieła „Kobiety niemieckie w wiekach średnich", zmarł w Nauheim w 78 r. życia.

## Izba sądowa.

**Lwów** 18 września.

**(Rabunek).**

Rezultat przeprowadzonej rozprawy był taki, że Paliwodę jeszcze przed jej końcem uwolniono na wniosek prokuratora, albowiem sami współobwinieni przyznali, iż Paliwoda zupełnie nie brał udziału w dokonaniu rabunku.

Co do innych współobwinionych, to jakkolwiek żaden ze świadków nie zeznał, jakoby widział Derewienkę i Denysa przy spełnieniu rabunku, to jednak nagromadzone w śledztwie przeciw nim poszlaki, a potwierdzone przez świadków na rozprawie, upewniły sędziów przysięgłych w przekonaniu, że oni dwaj winni są zarzuconej im zbrodni. Znak na ręce Derewienki od ukąszenia, znaczna ilość pieniędzy znaleziona u Denysa podczas aresztowania, z posiadania których nie umiał się należycie wytłumaczyć, dalej, że obaj razem bawili się, a wreszcie, że nie mogli udowodnić swego *alibi*, było dostateczną podstawą do wydania werdyktu, potwierdzającego winę Derewienki 9 głosami, zaś 11 głosami winę Denysa.

Trybunał zasądził Hryńka Derewienkę na dwanaście lat, a Hryńka Denysa na piętnaście lat ciężkiego więzienia.

**Lwów** 18 września.

**(Rozruchy głodowe.)**

Przed zwykłym trybunałem toczyła się dziś rozprawa na tle rozruchów, które wybuchły przed kilku tygodniami, spowodowane brakiem zarobku.

Jako oskarżeni stanęli przed sądem: Jan Seniów, dozorca domu, Dmytr Iwanicki, zarobnik, Ludwik Piaza, terminator blacharski, Ludwik Kokot, zarobnik i Józef Salzman. Oskarżeni są o występek zbiegowiska i opór władzy, a ostatni o kradzież kiełbasy. Szczegóły rozruchów znane są czytelnikom ze sprawozdań, które podawaliśmy we właściwym czasie

Rozprawie przewodniczy radca Philip. Prokuratorję zastępuje podprokurator Lubieniecki. Broni oskarżonych adwokat dr. Wasser.

Po przeprowadzonej rozprawie o godzinie 12½, udał się trybunał na naradę, po której zapadł wyrok, skazujący Seniowa na 3 tygodni, Iwanickiego na 1 miesiąc, Piazę na 2 tygodni Kokota na 14 dni, Salzmana na 2 miesięcy aresztu.

Seniów i Kokot zastrzegli sobie co do przyjęcia kary, 3 dni do namysłu.

## Schwytany włamywacz

Przesłuchiwany późnym wieczorem protokolarnie Butkiewicz, zeznał ze wszelkimi szczegółami swoje *curiculum vitae* i sposób wykonania kradzieży w kantorze Jonasza. Od dziecka był na opiece ciotki swej, Marji Dołobowskiej. W Rosji uprawiał rzemiosło malarza pokojowego, podróżował wiele, a w roku zeszłym przekradł się przez granicę i we Lwowie założył sklepik.

W lipcu rb. sprzedał go i zamieszkał wraz z ciotką przy ul. Józafata, a później przy ulicy Szeptyckich. Żyli z gotówki, a gdy ta się wyczerpywała, począł Butkiewicz przemyślać nad dostaniem pieniędzy. Upatrzył sobie kantor p. Jonasza, rozpatrzył się w sytuacji, był parę razy w piwnicy, a w końcu, gdy już był pewny siebie, kupił narzędzia, niebieskie ubranie robotnicze i w piątek 6 bm. około godz. 7 poszedł do piwnicy, dniem i nocą otwartej.

Przebrał się i zdjął buty, potem wziął się do wyjmowania cegieł w sklepieniu piwnicy. Po prześwidrowaniu kilku dziur w podłodze, wyjął deskę. Trwało to do g. 6 rano.

Na dziś miał dosyć. Założył napowrót deskę, poukładał na swoje miejsce cegły, rozebrał się z ubrania niebieskiego, złożył je w piwnicy wraz z narzędziami między papiery i odszedł. Przez cały dzień nie pokazywał się tam, będąc pewny, że nikt nic nie spostrzeże.

Wieczorem w sobotę zjawił się, gdy już miano sklep zamykać. Poczekał niedługo. Koło godziny 8-mej już dalej w pocie czoła pracował w piwnicy. Otwór tylko lekko odjął i wąską dziurą wsunął się do wnętrza kantoru. Przy blasku świeczki odrazu poszedł do kasy. Świdrem zrobił w zamkach dziury, potem stalowym czterokończastym drążkiem rwał po kawałku blachę, aż wreszcie dobił do upragnionego celu. Pieniądze spakował do gazety, częścią do kieszeni, naczynie zawinął do ręcznika i wlazł dziurą do piwnicy. Tutaj pozostawił część naczynia, przebrał się, zaciągnął buty na nogi i najpokojniej około godziny wpół do 8-mej rano wyszedł z piwnicy. Nikt go nie widział.

W domu pieniądze schował najpierw pod łóżko, za kilka dni kupił blaszaną skrzynkę i tam je ulokował. Banknoty austrjackie ukrył w stoliku w szufladzie, a 1.175 rubli włożył do kufra ciotki. Z pieniędzy skradzionych nic nie naruszał, miał jeszcze swoje. Dopiero przed kilku dniami skrzynkę z zawartością papierów wartościowych i pieniądzmi zaszył w worek i chciał ją gdzie schować, ale na razie nie wiedział, co ma z tem zrobić. Zamierzał otworzyć sklep korzenny.

Spólników nie miał żadnych, tak przynajmniej stanowczo utrzymywał. Żałował tylko, że mu nie udała się sztuka, tak ładnie zaaranżowana. Prawdopodobnie nie jest to pierwsza kasa, którą rozbił Butkiewicz. Dowiemy się może jeszcze niejednej ciekawej rzeczy o ptaszku, gdy przyjdą relacje o jego osobie z Rosji, których zażądano. Po zmierzeniu systemem antropometrycznym, co się prawdopodobnie jutro stanie, Butkiewicz będzie odstawiony do sądu.

## Ks. arcybiskup Bilczewski w Czerniowcach.

(*Od naszego specjalnego korespondenta*).

**Czerniowce** 17 września.

W niedzielę wieczorem dokonał ks. arcybiskup poświęcenia domu „Przyjaźni". Uroczystość cechowała serdeczność, oraz iście wspaniałe przyjęcie, jakiego ks. arcybiskup doznał. Przyjęcie ks. arcybiskupa w „Przyjaźni" stanowiło punkt kulminacyjny pobytu arcypasterza w mieście naszem. Ulicę Roszowską, przy której mieści się nowo nabyt dom „Przyjaźni", zapełniły liczne tłumy. Jawiły się niemal w komplecie: ochotnicza straż ogniowa, tow. weteranów, oraz pluton strzelców, utrzymując szpaler. We wspaniale udekorowanej sali zauważano prezydenta kraju, naczelnika władz i wojskowości, oraz delegatów bratnich towarzystw.

Ks. arcybiskupa witali u progu, imieniem Towarzystwa: prezes Kucharski, który oddał dostojnemu gościowi klucze domu, oraz wiceprezes Braun, witając ks. arcybiskupa chlebem i solą, a wreszcie prezes kol. Tow. „Unitas". Ks. arcybiskup dokonał następnie ceremonji poświęcenia domu, poczem przemówił doń członek honorowy „Przyjaźni" prof. Halban. Nawiązując do encykliki papieskiej „*Rerum novarum*", określił mowca program i dążenia robotników katolickich. Nie agitacją wywrotową, lecz tylko drogami, wskazanemi przez Ojca św., do upatrzonego celu dojść można. W końcu swej mowy, która wywarła na obecnych podniosłe wrażenie, wyraził mowca radość, iż obecność zastępców obu najwyższych władz potwierdza konieczność i użyteczność organizacji robotników katolickich. Następnie przemówił prof. Halban w języku polskim i ruskim.

Ks. arcybiskup, odczytawszy telegram, który nadszedł na jego ręce, a zawierający apostolskie błogosławieństwo ojca św. dla członków „Przyjaźni", wygłosił mowę do zebranych na temat opieki kościoła nad ruchem socjalnym, nawołując członków „Przyjaźni" do wytrwania przy wytkniętych celach. Następnie kurator towarzystwa, Jezuita ks. Wierciński, po szczerej przemowie, odsłonił tablicę pamiątkową. Wzruszającą była scena, kiedy zebrani członkowie, na wezwanie ks. Wiercińskiego, ślubowali w ręce arcypasterza wierność dla Kościoła i jego nauk.

Wieczorem przyjmowali ks. arcybiskupa OO. Jezuici.

W poniedziałek zwiedzał ks. arcybiskup ochronkę, oraz założony przez śp. arcybiskupa Felińskiego zakład SS. Marjanek; po obiedzie zaś udał się arcypasterz do pobliskiej Sadagóry, parafji czysto polskiej. Chociaż przybycie ks. arcybiskupa w programie ułożonem nie było, a tenże dopiero w sobotę wyraził życzenie poznania także parafji czysto polskiej, to katolicy Sadagóry nie zaniedbali niczego, iżby przyjąć godnie najdostojniejszego gościa.

Przy bramie tryumfalnej powitała ks. arcybiskupa reprezentacja miasta, poczem notarjusz Kuźniarski, oraz imieniem „Gospody polskiej" p. Zybaczyński, przemówili do arcypasterza, zapewniając go o niezłomnem przywiązaniu parafjan do Kościoła św. i jego przedstawicieli.

W powrocie z Sadagóry wstąpił ks. arcybiskup do tutejszego tartaku parowego, ażeby odwiedzić robotników przy pracy. Niezapomnianą będzie dla wszystkich chwila, kiedy arcypasterz, otoczony kilkusetnym tłumem robotników w strojach robotniczych, objaśniał im cele i zadania pracy, poczem udzielił arcypasterskiego błogosławieństwa. Wieczorem przyjmowali u siebie arcybiskupa pp. Halbanowie.

Dziś rano, odprawiwszy mszę św., udał się ks. arcybiskup na dworzec, skąd po serdecznem *cercle* z zebranymi na pożegnanie reprezentantantami władz i towarzystw, odjechał do Lwowa.

Ks. arcybiskup ofiarował następujące zasiłki: dla „Przyjaźni" 1.000 k., dla „Ochronki" u Sióstr Felicjanek 300 k., dla zakładu SS. Marjanek 200 k., sekcji dobroczynności 200 k., tow. kat. akad. „Unitas" 200 k., bursie orm. im. ks. Issakowicza 400 k., bursom polskiej i niemieckiej po 100 k., tow. rękodzielniczemu „Gwiazda" 100 k., dla uczniów obu gimnazjów, szkoły realnej, oraz seminarjum nauczycielskiego po 100 k., dla dziatwy szkolnej szkół ludowych po 50 k., Tow. śpiewu kościelnego 50 k.,

parafji w Mołodyjowie 200 k., parafji w Sadagórze 200 k.

# I. Zjazd przemysłowy.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*).

**Kraków** 18 września.

Pierwszy polski zjazd przemysłowy, rozpoczynający się dzisiaj w Krakowie, ma ważne zadanie do spełnienia. Zadaniem tem, podniesienie przemysłu, stanowiącego największe bogactwo każdego społeczeństwa. Myśl urządzania zjazdów przemysłowych polskich powstała na IV-tym zjeździe techników polskich w roku 1899; wówczas, na posiedzeniu sekcji przemysłowej, której przewodniczył br. Władysław Zamoyski, poruszył inżynier Kazimierz Obrębowicz z Warszawy, w referacie swoim, znaczenie przemysłu dla Galicji i wskazał potrzebę przygotowania statystyki, obejmującej daty wywozu i przywozu do Galicji, zestawienie istniejących fabryk, rozporządzalnych sił wodnych i tym podobnych dat. Na wniosek też p. Obrębowicza sekcja przemysłowa, a następnie zjazd techników uchwalił zorganizowanie zjazdu przemysłowego.

Pracowała nad doprowadzeniem zjazdu do skutku stała delegacja IV-go zjazdu techników i utworzyła dwa komitety we Lwowie i w Krakowie. Komitety pracowały z całą energją i doprowadziły I zjazd przemysłowy polski do skutku. Wzbudził on żywe zainteresowanie nietylko w Krakowie, Lwowie i całej Galicji, ale nadto w Warszawie, Królestwie i Wielkiem Księstwie poznańskiem. Wczoraj popoludniu przybyło ze Lwowa grono referentów; wogóle we Lwowie zgłosiło się 75 uczestników zjazdu. Warszawiacy uczestnicy spodziewani są w dniu dzisiejszym.

Między innymi zapowiedzieli przybycie z Królestwa i Warszawy: pp. Jan Meyerhold z Sosnowca, Adolf Rosengarten z Warszawy, bracia Łopieńscy, inżynier K. Obrębowicz, Kazimierz Malecki, Michał Łępicki, Mieczysław Grabiński, Kornel Kozłowski, Felicjan Gadomski, Franciszek Billewicz, Antoni Kowalewski.

Zjazd rozpoczął się wczoraj zebraniem towarzyskiem w pięknej sali hotelu Saskiego, gdzie członkowie komitetu przyjmowali przybywających uczestników zjazdu.

Dzisiaj o 9-tej rano odprawił ks. prałat Bukowski nabożeństwo inauguracyjne w kościele św. Anny, poczem uczestnicy zebrali się na narady we wspaniałej auli *Collegii Novi*.

W pierwszym rzędzie krzeseł zasiadł namiestnik hr. Piniński Leon, dalej prezydent miasta p. Friedlein, I wiceprez. miasta prof. Leo, reprezentant uniwersytetu, radca dworu prof. dr. Fryderyk Zoll. W dalszych rzędach zasiedli uczestnicy zjazdu, między którymi są także panie.

Zjazd zagaił przewodniczący komitetu gospodarczego krakowskiego p. Edmund Zieleniewski następującą przemową:

„Dostojne zgromadzenie! W tej samej sali wszechnicy, co w auli naszej Jagiellońskiej wszechnicy, zapadła w roku 1899 na IV zjeździe polskich techników, jednomyślna uchwała, polegająca stałej dyrekcji polskich techników, zwołanie zjazdu przemysłowego. W wykonaniu tej uchwały powołała stała delegacja dwa komitety, w Krakowie i Lwowie, powierzając tym komitetom przeprowadzenie prac wstępnych i urządzenie zjazdu. Komitet krakowski, w imieniu którego mam zaszczyt dziś przemawiać, gorliwie się zajął przydzielonemi mu czynnościami, a członkowie jego z zapałem imali się pracy, gdyż są żywo przeświadczeni o potrzebie zszeregowania się przemysłowców polskich, o potrzebie radzenia o sobie, o potrzebie ujęcia w własne ręce steru spraw zawodowych.

Cale społeczeństwo odczuwa konieczność rozwoju ekonomicznego, wie, że jedynie tylko w pracy wytrwałej, sumiennej, w skutkach owocnej, znajdzie środki dla spełnienia swych społecznych i narodowych zadań. Ogólna życzliwość, pełne przychylności poparcie, którego komitet wszędzie doznawał, wysosoce mu prace ułatwiły.

Przewielebny ksiądz kanonik dr. Julian Bukowski, w uniwersyteckim kościele św. Anny zanosił dziś modły o powodzenie prac naszych. Niechaj to będzie dobrą wróżbą! Obecność tylu dostojników, tylu reprezentantów naszych najwyższych władz rządowych i krajowych, reprezentantów korporacyj naukowych — reprezentantów różnych instytucyj i towarzystw zawodowych — wreszcie liczne zebranie uczestników z różnych stron kraju, świadczą, że wszyscy chcą przychylnie śledzić tok prac I zjazdu przemysłowego".

Dalej w imieniu komitetu złożył mowca szczere i głębokie podziękowanie za zaszczycenie swą obecnością dzisiejszego zgromadzenia: namiestnikowi, p. Friedleinowi jako prezydentowi miasta, senatowi uniwersytetu Jagiellońskiego, który z całą gotowością i życzliwością sali tej udzielił i reprezentanta swego, w osobie radcy dworu dra Fryderyka Zolla wydelegował, władzom wojskowym w osobach: komendanta korpusu generała broni Eugenjusza bar. Albori, komendantu twierdzy marszałka-porucz. Wilhelma Dessowicza, dyrektora inżynierji pułkownika Jarosława Stepanovica, dyrektora wojskowego oddziału budowniczego podpułkownika Szymona Ribitscha, oraz wszystkim innym reprezentantom władz i urzędów, którzy tutaj przybyć raczyli, wreszcie licznie zgromadzonym uczestnikom".

Po zagajeniu, zjazd uchwalił regulamin obrad i przystąpił do wyboru prezydjum.

Przewodniczącym prezesem zjazdu wybrany przez aklamację Andrzej hr. Potocki, wiceprezesami pp.: poseł Jan Goetz-Okocimski, poseł Henryk Kolischer ze Lwowa, Kazimierz Obrębowicz z Warszawy i L. Frankiewicz z Poznania; sekretarzem jeneralnym wybrany dyrektor Mieczysław Dąbrowski z Krakowa.

Po ukonstytuowaniu prezydjum zjazdu, otworzył obrady prezes hr. Andrzej Potocki, wskazując na znaczenie zjazdu dla przyszłości przemysłu krajowego.

Hr. Potocki, dziękując zebranym za wybór, zaznaczył na samym wstępie, że zjazd nie ma żadnego znaczenia partyjnego, lecz zadaniem jego jest dobro kraju przez podniesienie przemysłu. Obecny pierwszy zjazd przemysłowy ma za zadanie przedstawić stan położenia ekonomicznego kraju. W dalszym ciągu swego przemówienia zaznaczył mowca, że bardzo wielu ludzi bez odpowiednich wiadomości, odpowiednich kapitałów i wytrwałości zabiera się do wykonywania rozmaitych rodzajów przemysłu, a gdy dla braku warunków nie powodzi im się, następstwem tego jest, że później ujawnia się w społeczeństwie fałszywe przekonanie, iż nie ma podstawy do rodzinnego przemysłu. Zdaniem mowcy należy zwalczać nieufność kapitalistów z jednej strony, a z drugiej strony przyzwyczajać publiczność, że towar rodzimy nie jest gorszym od zagranicznego. „Popierajmy przemysł krajowy — mówił br. Potocki — kraj nasz posiada nieprzebrane bogactwo węgla. Mamy całkiem niezużytkowane siły wodne. Ziemia nasza kryje rozmaite bogactwa w swem łonie. Ręce domagają się pracy, a ludzie nie mogąc znaleść jej w kraju, emigrują za granicę. Prawda, że wiele różnych okoliczności utrudnia rozwój przemysłu, — zadaniem zjazdu powinno być wynalezienie na to środków zdradczych. Mamy prawo domagać się od państwa równej przynajmniej opieki, jak inne kraje. Mówię „przynajmniej równej", bo i z tytułu dawniejszych zaniedbań i ponieważ jesteśmy ekonomicznie słabsi, należałaby się nam większa pomoc.

Dalej zaznaczył mowca, że jest ważnem zadaniem zjazdu wystąpić z żądaniem walki przeciw fiskalizmowi w opodatkowaniu przemysłu, że nie spuszczając się na niczyją pomoc należy nam samym pracować. Hr. Potocki zakończył temi słowy: „Sądzę, że będę tłumaczem uczuć i myśli zgromadzenia, jeżeli na zakończenie zwrócę się myślą ku najdostojniejszej osobie monarchy, któremu zawdzięczamy, że swobodnie możemy radzić nad rozwojem bytu ekonomicznego i wzniosę okrzyk na znak hołdu: Nasz najjaśniejszy pan, cesarz Franciszek Józef I. niech żyje!"

Zgromadzeni powstawszy z miejsc, trzykrotnie z zapałem powtórzyli ten okrzyk.

Imieniem miasta powitał zjazd prezydent Friedlein, imieniem uniwersytetu prof. dr. Fryderyk Zoll.

Zaraz po powitaniach przystąpił zjazd do fachowej pracy. Pierwszy referat p. t. „Kartele", wypowiedział p. Leopold Baczewski, kończąc następującymi wnioskami: 1) Należy dążyć, by rząd przedłożył w najkrótszym czasie radzie państwa ustawę kartelową ogólną. 2) Kartele należy uznać za związki prawne. 3) Każdy kartel ma być jawnym i zarejestrowanym w księgach publicznych. 4) Celem ukrócenia nadużyć kartelowych winno przysługiwać rządowi prawo zastosowania na polu polityki cłowej i taryfowej takich środków, które zdołałyby nadużyciom tym zapobiedz. 5) Należy ustanowić radę „monopolowo-kartelową", której zadaniem byłoby funkcjonować, jako ciało doradcze ministerstwa handlu. 6) Wszelkie urzędy, lub sądy, które miałyby być ustanowione wskutek mającej nastąpić ustawy kartelowej, winny stanowić część integralną ministerstwa handlu, jednakowoż są pomyślane, jako ciała zupełnie samodzielne. 7) Ustawa kartelowa winna zawierać takie postanowienia, któreby wzbraniały kartelom przeszkadzać w powstawaniu przemysłów, a zwłaszcza przemysłów rodzimych w nieprzemysłowych, lub mało przemysłowych krajach naszej monarchji.

Następnie wygłosił prof. dr. Głąbiński referat p. t. „Przemysł a podatki".

Po rzeczowych wywodach, popartych datami statystycznemi wniósł prelegent: Zjazd przemysłowy raczy uchwalić, że w interesie rozwoju przemysłu uważa za niezbędne: 1. Stanowcze zerwanie z systemem autonomicznych dodatków do podatków bezpośrednich, szczególnie dodatków krajowych. 2. Uwolnienie wszelkich lokalów przemysłowych, tak własnych, jak najmowanych, od podatku domowego klasowego i czynszowego, tudzież od gminnych podatków czynszowych. 3. Uchylenie wszelkich podatków konsumcyjnych, które obciążają produkcję, mianowicie podatku od nafty, od soli używanej dla celów przemysłowych, akcyzy od drzewa i węgla w miastach zamkniętych, opłat gminnych od spirytusu denaturowanego, niemniej akcyzy i podatków konsumcyjnych od niezbędnych środków żywności. 4. Uchylenie wszelkich niejasności ustaw podatkowych i stworzenia organizacji sądowej dla ochrony obywateli przed zapędami fiskalnymi organów skarbowych.

Prócz wymienionych poprzednio, wzięli udział w uroczystości otwarcia zjazdu: ks. kardynał Puzyna, prezes Akademji umiejętności hr. Tarnowski, prezydent apelacji Czyszczan, radca dworu Struszkiewicz, dyrektor policji Korotkiewicz, zastępca dyrektora kolei Szukiewicz, posłowie: Doboszyński, Rotter, Rutowski, Piepes-Poratyński, Kolischer, Wiśniewski z Drohobycza.

Po zagajeniu przez p. Zieleniewskiego zabrał głos p. Drewnowski ze Lwowa, witając przybyłych imieniem stałej delegacji techników polskich i wyrażając nadzieję, że zjazd wyda obfite owoce. Imieniem wspomnianej delegacji podziękował komitetowi lwowskiemu i krakowskiemu za zajęcie się urządzeniem zjazdu, oraz przemysłowcom z Warszawy i Poznania za pomoc w urządzeniu zjazdu, z którą na wezwanie tak chętnie pospieszyli. Zakończył słowami: „Czyń każdy w swojem kółku, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży".

Wybrano także honorowe prezydjum do którego weszli: p. Stefan Cegielski, poseł na sejm z Poznania; ks. Wanda Czartoryska, gorliwa opiekunka przemysłu domowego w Wiązownicy; dyrektor szkoły przemysłowej we Lwowie Zygmunt Gorgolewski; inżynier Drzewiecki St. prezes stowarzyszenia techników warszawskich; inż. Zygmunt Kędzierski, prezes izby inżynierów we Lwowie; inż. St. Kossuth, założyciel i długoletni redaktor *Przeglądu techn.* w Warszawie; Andrzej ks. Lubomirski, twórca przemysłu cukrowniczego w Przeworsku; prezes izby handl. i przem. w Krakowie Albert Mendelsbur; prorektor politechniki lwowskiej Stefan Niementowski; Arnold Rappaport, poseł na sejm w Wiedniu; Jan Rotter, dyr. szkoły przem. krakowskiej; Tad. Romanowicz, długoletni przewodniczący komisji przem. we Lwowie: Franc. Strzygowski, przem. z Białej; Wład. hr. Tyszkiewicz, prezes Towarzystwa dla popierania handlu i przemysłu w Warszawie; Ludwik Wierzbicki, twórca muzeum przemysłowego we Lwowie; Władysław hr. Zamoyski, przemysłowiec w Zakopanem; dr. Alfred Zgórski, dyrektor Banku kraj.; Wacław Wolski, ze Lwowa.

Wybór prezydjum honorowego przyjęli zebrani przez aklamację.

Hr. Potocki, po wygłoszeniu przemowy powitalnej, zaprosił następnie na sekretarzy: inż. Bolesł. Weryhę Darowskiego ze Lwowa, Stan. Horoszkiewicza z Krakowa i inż. Ressetha z Warszawy.

Po powitaniu przez prez. Friedleina imieniem miasta i dra Zolla im. uniwersytetu, powitał profesor Pawlewski zebranych imieniem politechniki lwowskiej serdecznem „szczęść Boże", prof. Syroczyński imieniem Tow. politechnicznego lwowskiego i p. Gustaw Steingraber, prezes Tow. techn. w Krakowie.

Tuż przed przystąpieniem do obrad fachowych, które podjął p. Baczewski swym referatem, odczytał generalny sekretarz p. Dąbrowski depesze i listy. Między innemi nadeszły depesze od ministrów dra Koerbera, Witteka, Calla, Piętaka, od hr. Stan. Badeniego, od gubernatora banku Bilińskiego; odczytano obszerny list od dyr. Zgórskiego.

# DEPESZE
## telegraficzne i telefoniczne.

**Cło na książki polskie.**

**Kraków** 18 września. Z Warszawy donoszą tutaj, że zaprowadzone niedawno cło na na książki polskie z zagranicy zostanie niebawem zniesione.

**Nowa powieść Sienkiewicza.**

**Poznań** 18 września. *Kurjer Poznański* ogłasza, że niebawem rozpocznie druk nowej powieści historycznej Sienkiewicza „Sobieski pod Wiedniem." Pierwsze rozdziały tej epopei już są napisane.

**Kompromis wyborczy.**

**Praga** 18 września. *Politik*, która od początku gwałtownie występowała przeciw kompromisowi, donosi, że grupa wpływowych członków szlachty konserwatywnej z ks. Schwarzenbergiem i hr. Czerninem na czele uchwaliła, jeśli kompromis przyjdzie do skutku, nie kandydować do sejmu.

**Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych.**

**Waszyngton** 18 września. Roosevelt prosił na pierwszem posiedzeniu rady gabinetowej członków gabinetu, aby zatrzymali swe portfele przez cały czas trwania jego prezydentury.

**Pogrzeb Mac Kinleya.**

**Waszyngton** 18 września. Zwłoki Mac Kinleya odeszły wczoraj do Kantonu.

**Konferencje.**

**Wiedeń** 18 września. Dr. Koerber odbył wczoraj konferencję z marszałkiem krajowym ks. Lobkovicem, prezydentem izby poselskiej hr. Vetterem, oraz z posłami: Pradem, Heroldem i Stranskym.

**Zatwierdzenie docentów.**

**Wiedeń** 18 września. Minister oświaty zatwierdził następujących docentów: dra Edmunda Kowalskiego, jako pryw. docenta dla hydroterapji na wydz. lekarskim uniw. lwowsk.; prof. szkoły realnej w Krakowie Tad. Grabowskiego, jako pryw. docenta dla historji literatury polskiej i nauczyciela seminarjum w Krakowie Stan. Tolloczkę, jako pryw. docenta fizykalnej chemji, obu na wydziale filozof. wszechnicy Jagiellońskiej; wreszcie dra Wacława Chlumskyego, jako pryw. docenta powszechnej, specjalnej i ortopedycznej chirurgji.

**Car we Francji.**

**Dunkierka** 18 września. Prezydent Loubet przyjmował misję belgijską, wysłaną na jego powitanie. Loubet zapewnił wysłańców Belgji o stałej przyjaźni Francji dla Belgji. Po obiedzie, wydanym na cześć Loubeta, odbył się wieczorem bal. Miasto i port iluminowano. Prezydentowi urządzano przy każdej sposobności owacje. Deszcz ustał, panuje jednak silny wiatr, tak, iż obawiają się, że wylądowanie carstwa opóźni się.

**Cesarz Wilhelm gościem cara.**

**Wrocław** 18 września. *Kattowitzer Ztg.* donosi, że w zamku carskim w Spale czynią się przygotowania na przyjęcie cesarza Wilhelma, który przybędzie tam za kilka tygodni na polowanie i będzie gościem cara.

**Czolgosz.**

**Londyn** 18 września. Z Nowego Jorku donoszą, iż obrońca Czolgosza starać się będzie tylko o to, aby udowodnić niepoczytalność zbrodniarza. Do zaprzysiężenia czynu powołano 25 świadków. Ewentualna kara śmierci wykonana będzie za pomocą elektryczności.

Specjalista do ran postrzałowych, dr. Barney, twierdzi, że kule były zatrute.

**Panama niemiecka.**

**Kołobrzeg** 18 września. W tutejszej Kasie oszczędności odkryto bardzo znaczną defraudację.

**Szykany pruskie.**

**Poznań** 18 września. Pomyślny dla oskarżonych wyrok w procesie leszneńskim o rozwiązany wiec w Gostyniu, oraz wynik procesu toruńskiego, bardzo sceptycznie oceniany przez niemiecką opinję publiczną, uchodzi tu w kołach polskich za wypadek pierwszorzędnej wagi, który uniemożliwi na razie rządowi przeprowadzenie projektowanych ograniczeń dla Polaków, na polu prawa stowarzyszania się i odbywania publicznych zgromadzeń. W lutym rb. wypracowano podobno w ministerstwie spraw wewnętrznych i w ministerstwie oświaty wszechstronny plan ograniczenia praw polskiej prasy, towarzystw i zebrań publicznych.

Plan ten wypracowany pod kierownictwem ministerjalnego radcy Küglera miał się powoływać na sądownie stwierdzone rzekome nadużycia Polaków na polu prawa o stowarzyszaniu się.

**Poznań** 18 września. W tym miesiącu jeszcze ma się odbyć dalszy ciąg procesu przeciw polskim akademikom, przerwany celem odebrania zeznań od świadków znajdujących się za granicą Niemiec.

**O następcę tronu serbskiego.**

**Belgrad** 18 września. Rząd zapytany przez króla, odpowiedział, że usuwa się od wszelkiej ingerencji co do zamianowania następcy tronu w razie, gdyby małżeństwo króla pozostało bezdzietnem.

**Poznań** 18 września. Katolicko-centrowa *Koeln. Volks Ztg.* w artykule o położeniu katolików niemieckich w prow. poznańskiej, wzywa ich do łączenia się w towarzystwa i tworzenia organizacji odrębnej od polskich katolików.

**Poznań** 18 września. Z Rzymu nadeszła bulla z nominacją ks. kanonika Hermanna na biskupa sufragana warmińskiego. Ponieważ ks. dr. Hermann był posłem z okręgu olsztyńsko-reszelskiego, opróżni się ten mandat i rozpisane będą pewnie niebawem nowe wybory, przyczem wyłoni się kwestja postawienia polskiego kandydata.

# ZE ŚWIATA

**Logika Murzynów.** W swojem sprawozdaniu parlamentarnem komisarz angielskiej Afryki Zachodniej sir Eliot, opowiada: „Niedawno czterej ludzie ze szczepu Giracina dokonali morderstwa w pobliżu Mahindi. Przyznali się do winy, lecz ku wielkiemu swojemu zdziwieniu, zostali uniewinnieni. Nie mogąc zrozumieć takiego wyroku, wytłumaczyli go sobie w sposób następujący: „Prawa Europejczyków żądają życia za życie. Nas jest czterech, zabiliśmy jednego człowieka, dlatego nie możemy być ukarani". W tym samym raporcie była wzmianka o zabawnem nieporozumieniu. Nawrócony dowódca tubylczego plemienia został zaproszony na pogrzeb biskupa. Przybył, trzęsąc się ze strachu; pewien był, że będzie pogrzebany żywcem, wraz ze zwłokami biskupa, aby ten mógł popisać się w niebie nawróconym poganinem. Gdy zakopano trumnę, a wszyscy obecni, nie wyłączając wodza, pozostali na powierzchni ziemi, Murzyn odszedł zarówno uszczęśliwiony, jak zdziwiony obyczajami ludzi białych.

# Dział ekonomiczny.

**Wiedeń** 18 września.

(*fr.*) Walory żelazne przestały spadać, natomiast przyszła kolej na akcje kredytowe. Sprzedawano je w znacznych partjach skutkiem pogłosek, że zakład kredytowy posiada dużo akcyj fabryk lokomotyw w Wiener-Neustadt (Siglowskiej) — a te akcje dadzą w tym roku tylko 4 prc. dywidendy, zamiast 10 prc., jaką dały w roku ubiegłym. Pod wpływem tej wiadomości spadły te akcje Siglowskiej fabryki o 107 koron, z 607 na 500. Ile ich posiada Creditanstalt nie wiadomo, wprawdzie ajenci tego banku zapewniali, że posiadał on tylko niespełna 400 sztuk tych akcyj i już je wyprzedał, ale nie dawano temu wiary i kurs kredytów obniżył się o 6 koron. W innych kategorjach walorów przeważała stagnacja. Doniesienia z Berlina o najnowszych „wypadkach" bankowych, wzbogacają znów i tak obfitą kronikę skandaliczną państwa „bojaźni Bożej i dobrych obyczajów". Pokazuje się n. p., że dyrektorowie banku w Heilbronn kradli depozyta osób trzecich i zastawiali je w Frankfurcie, a dyrekcja wrocławskiego związku przewoźników fałszowała rewersy na transporty towarowe i zastawiała je rozmaitych bankach. Nadto mówią o nowych jakichś skandalicznych odkryciach w banku w Pforzheim.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 7 września. Płacono: pszenicę białą od 8·25 do 8·55 koron, czerw. od 8·15 do 8·45 kor., żółtą od 8·15 do 8·45 koron, żyto od 7·— do 7·45 koron, jęczmień browar. od 6·50 do 7·— koron, na kaszę od 5·75 do 6·10 koron, owies 6·— do 6·50 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. wszystko za 50 kilogr.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 18 września. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15·40, pszenica na termina 14·50 do 15·—; żyto gotowe 12·60 do 13·20, żyto na termina 12·50 do 13·50; owies obroczny stary 13·20 do 13·60, owies nowy 11·60 do 12·60; jęczmień pastewny 10·50 do 11·—, jęczmień browarn. 12·50 do 14·—; rzepak 25·60 do 26·50; lnianka 21·50 do 22·—; groch pastewny 13·— do 13·50, groch do gotowania 14·— do 18·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka 13·— do 14·—; kukurydza gotowa 12·— do 12·40, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo 80·— do 100·—; koniczyna czerwona 100·— do 110·—, koniczyna biała 80·— do 120·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka 40·— do 50·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·— do 17·25; *paritas* Tarnopol na termin 16·— do 16·50.

Przy obrotach ograniczonych, usposobienie niezmienne.

— **Wiedeń** 18 września (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7·95 do 7·96, na wiosnę od 8·44 do 8·45 żyto na jesień od 7·07 do 7·08, na wiosnę od 7·35 do 7·36 kukurydza na sierpień-wrzesień od — do — — na wrzesień-październik od 5·43 do 5·44, na maj-czerwiec od 5·44 do 5·46 owies na jesień od 6·79 do 6·80 na wiosnę od 7·18 do 7·19 rzepak na sierpień-wrzesień od 14·— do 14·10 na wrzesień-październik od — do — — na styczeń-luty od — do — — olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od do — Usposobienie silne.

— **Budapeszt** 18 września (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7·85 do 7·86, na kwiecień od 8·30 do 8·31 żyto na październik od 6·69 do 6·70, na kwiecień od 6·99 do 7·—; owies na październik od 6·46 do 6·47, na kwiecień od 6·89 do 6·90 kukurydza na sierpień od — — do — —, na wrzesień od 5·08 do 5·09, na maj (1902) od 5·15 do 5·16; rzepak na sierpień od —· do —·— Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie spokojne.

**Wiedeń** 18 września (Giełda południowa, godzina 12 m. 30). Marki 117·17. Renta majowa 98·45 Węg renta koronowa 92·45, Akcje austr. zakł. kred 615·50 Akcje węg. zakł. kred 621·— Akcje Anglobanku 260 —, Akcje Unionbanku 518 —. Akcje Bankvereinu 427 —. Akcje Länderbanku 392 —. Akcje kolei państw. 612·50. Lombardy 82·50, Akcje kolei Elbethal 455·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe ·—, Akcje Alpiny 336 —, Akcje Rima Muranji 405·—. Akcje pragskiego Tow. żel. 1.388, Losy tureckie 94·75, Ruble 253·— Usposobienie słabe.

**Berlin** 18 września. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 193·52, Tow. dyskontowe 173·25 Usposobienie spokojne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W środę 18 września o godz. 7 wieczorem.

# ŻYCIE WE DWOJE

(„La vie en deux")

komedja w 3 aktach Henryka Boccage; tłumaczył M. Sachorowski.

O S O B Y:

| | |
|---|---|
| Labrouchere, adwokat | p. Solski |
| Łucja, jego żona | pni Solska |
| Tessonier, jej ojciec | p. Feldman |
| Berta, jej kuzynka | pna Miłowska |
| René de Clairfort | p. Kwiatkiewicz |
| Zuzanna | pna Arkawin |
| Jerzy Fagerol | p. Stanisławski |
| Sennora Mirales y Rena | pni Rotter |
| Hrabina Altyszew | pni Otrembowa |
| Nadieżda, jej córka | pna Nałęcz |
| Pani de Gogry | pni Chmielińska |
| Pani de Pontvoissin | pna Kwiatopolska |
| Pani de Herieux | pna Weigel |
| Pani de Verdier | pna Gwiszczówna |
| Pani de Monglat | pna Horak |
| Pani de Berage | pni Walczakowa |
| Pan de Gogry | p. Nowicki |
| Pan Bernheim | p. Jasiński |
| Pan Versillac | p. Fried |
| Pan Pommerol | p. Czystogórski |
| Pan Grandchamp | p. Langefeld |
| Pan Pontbisson | p. Patiuszenko |
| Baptyst, służący Labroucher'a | p. Kosiński |
| Pokojówka Labroucher'a | pna Jaroszówna |

Rzecz dzieje się za naszych czasów u Laubrou her'a w Paryżu.

# Przyjechali do Lwowa

dnia 18 września 1901 r.

HOTEL GEORGE. B. B Popper z Wiednia. M. Mokrzycka z Kamionki Strumiłowej. S. Polizer z Radowiec W. Klika z Czerniowiec. F. Bocheński z Mużyłowa. H. Gawroński z Rosji. Hr. W. Roztworowski z Torskiego. B. Ambroziewicz z Nowosielicy. Ks. W. Czartoryski z Pełkina. W. Demianowicz z Nowosielicy. Ritter z. P. Haupt z Stammens.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Dr. Raczyński z Krakowa. A. Schütz z Krakowa. J. Zieniewicz, J. Dewicz z Daszawy. D. J. Peiper z Przemyśla. F. Rylski z Uhrynowa. M. Wysocki z Mostów St. Białoskórski z Biecza. D. S. Sawicki z Podola. W. Czaykowski z Bóbrki. Z Starzyńska z Jackowa. M. Buszligowie z Glinian. Dr. Gadziński z wygody. J. Heller z Bednarowa.

42

# W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

Rébénacq wiedział, że słowa jego zaszczepiły w sercu młodego człowieka wielki znak zapytania, nad którym umysł jego pracowicie zastanawiać się będzie. Rozumiał i to, że moralna ta praca najskuteczniej odbywa się bez świadków. Uścisnąwszy rękę Walentego, oddalił się pośpiesznie.

Tak jak przewidział notarjusz, po odejściu jego, Sixte pogrążył się w głębokiej zadumie. Opanował go ów zamęt błogi i trwożny wszystkich władz rozumu i serca.

Więc ta piękna panna! ta bogata panna!... czy to być może?... ha! dlaczego nie? Dlaczego nie miałbym zrobić na niej wrażenia, tak jak ona na mnie, gdy ją pierwszy raz spotkałem na wybrzeżu?... Odmówiła baronowi?... a więc serce jest strzeżone! przez kogo?... Krok dalej — a łatwo młodemu i pięknemu oficerowi znaleść odpowiedź na to zapytanie.

On powstrzymanym był w swoim locie przez d'Arjuzanxa, który się go uczepił oraz przez inne okoliczności. — Ale ona?... Żadne względy nie krępowały jej — wolno jej było marzyć, a nawet swój los w myśli ustalać... Nie! to niepodobna!... On, biedny chłopiec, z plamą na urodzeniu — bez stosunków — bez rodziny, bez poparcia w świecie — czy może współzawodniczyć z takim jak d'Arjuzanx rywalem? Byłby szaleńcem — głupcem! Bogate panny nie są dla takich jak on biedaków — nie!

Życie naznaczyło go srogą dolą podrzutka i dało to, co mogło, to jest — nic!... Musiał więc trzymać się na uboczu — ustąpić pierwszeństwa panu d'Arjuzanx i przyjąć na siebie rolę powiernika... Tak też uczynił. Jako powiernik, był świadkiem jego uniesień i coraz silniej rozwijającej się miłości; wtajemniczonym był we wszystkiego obawy i nadzieje a więc musiał wobec Ani trzymać się zdaleka i bezwiedne swoje dla niej uczucie trzymać w granicach zwyczajnej grzeczności.

Ale ona — którą podobne względy nie krępują, dlaczego nie miałaby pójść za popędem swego serca? Jest panią swojej woli, bo ma majątek — może pokochać tego, kto jej się podoba, bo słodki wpływ, jaki wywiera na ojca i matkę, zabezpiecza ją od przymusu w wyborze męża.

Nieraz już przepędziwszy kilka godzin z Anią, myśli te snuły się mu po głowie; odpychał je zawsze od siebie, gniewając się za swoją, jak nazywał, „głupią zarozumiałość."

Dziś marzenie przybrało formę rzeczywistości, jako oparte na dwóch faktach: usunięcie d'Arjuzanxa i podsunięcie myśli przez Rébénacqa.

Bez zaprzeczenia, notarjusz był szczerym, mówiąc, że Ania nie zwierzyła się przed nim i że nie wie o wmięszaniu się jego w tę sprawę — ale Rébénacq nie ośmieliłby się działać bez upoważnienia ojca. Pan Barincq zaś musiał już zbadać uczucia córki i wie, że nie oprze się ona temu małżeństwu.

Wzmianka zaś o sympatji i szacunku ojca, o dobrej jego woli przyjęcia na siebie względem Sixte'a obowiązków swego starszego brata, niemałą jest dla niego zachętą i rękojmią powodzenia.

Młody człowiek, odurzony tem niespodzianem szczęściem, przebiegał pokój, to zatrzymując się, to idąc dalej. Machinalnie, półgłosem, powtarzał urywane wyrazy, jakby zwrotkę piosenki nuconej sercem: Żenić się?... zachwycająca panna!... urocza panna!... żenić się?... żenić się!...

Co za wzniesienie się! Jaka zmiana losu!

Niegdyś, gdy wiedział, że będzie sukcesorem Gastona, w marzeniach swoich widział się w pośród rodzinnego koła, którego brak dotkliwie od dzieciństwa odczuwał. Jeżeli do tej pory zamiary jego ziszczone nie były, to jedynie z powodu, że pan de Saint Christeaux chciał sam wybrać dla niego żonę. Pragnął znaleść w tej kobiecie taki zasób przymiotów, że na los szczęścia zdać się nie było można. Należało czekać i szukać — szukać i czekać. Tymczasem, śmierć go zaskoczyła, a testament, którego treść znaną była Walentemn, nie został znaleziony. Z szczebla marzeń i dostatków, popadł w rozczarowanie i biedę. Nie był to jednak człowiek uginający się pod ciężarem przeciwności.

Po krótkiej chwili buntu i gorzkiej na los skargi — bez słowa żalu — bez wstydu, ale nie bez smutku, opuścił natychmiast wykwintne swoje mieszkanie i przeniósł się do jednego pokoiku. Urządził się skromnie, stosownie do uposażenia, jakie pobierał w wojsku i do czego zastosował wszystkie swoje wydatki. Nie pozostawało mu, jak i nadal obrać stan wojskowy, w którym o tyle był szczęśliwszym od swoich kolegów, że nie miał długów i postanowił nie popaść w nie nigdy.

Nagle jedno słowo notarjusza otwiera mu wrota do szczęścia i do życia rodzinnego, o jakiem w snach swoich roił.

Ta urocza panna, na którą przyzwyczaił się patrzeć jak na przyszłą żonę drugiego i odpowiednio z nią postępować, ta urocza panna może do niego należeć!

Czy to być może! Czy to być może!

Śmiał się sam do siebie i przebiegał wielkimi krokami pokój tak żywo, że posadzka uginała się pod ciężarem tryumfujących jego ruchów.

Zastanawiać się! Tak! Łatwo to powiedzieć... Notarjusz zbyt go uszczęśliwił, aby był wstanie zastanawiać sie.

Po pierwszem wzruszeniu, zaczął się uspakajać. Myśl o panu d'Arjuzanx zasępiła jego czoło.

Gdyby baron był dla niego obcym lub obojętnym — mniejsza o to! Tylu jest na świecie odrzuconych konkurentów. Ale to był jego kolega, jego przyjaciel, z całem zaufaniem zwierzał się przed nim z swojej miłości... Należy postawić kwestję pomiędzy nimi szczerze i jasno, ażeby uniknąć w przyszłości niemiłych tłómaczeń, niesprawiedliwych podejrzeń i przykrych wymówek. W tym celu trzeba się z baronem porozumieć i dowieść mu jasno, że nie jako rywal, staje obok niego w szranki. Jeżeli chce się starać o rękę Ani, to dlatego, że jest do wzięcia, jeżeli występuje dziś na pierwszy plan, to dlatego, że ten pierwszy plan nie jest zajęty.

Zna dobrze barona, nie przyjmie on spokojnie tej wiadomości, ale z drugiej strony zna go o tyle, żeby być pewnym, iż wyznanie to nie pociągnie za sobą ani kłótni, ani zerwania stosunków. Chwila niezadowolenia, przygnębienia, podrażnienia miłości własnej, oto wszystko!

Później zaś, sam zrozumie konieczność poddania się i odda mu sprawiedliwość, że postąpił z nim uczciwie.

Napisał słówko do niego, zapowiadając za trzy dni swoje odwiedziny w Seignos, w celu pomówienia w ważnym interesie, gdyby zaś ten dzień dogodnym mu nie był, prosi o zawiadomienie, kiedy przyjechać może.

Nie otrzymawszy w stosownej porze odpowiedzi, pojechał do Seignos, zdziwiony nieco milczeniem kolegi, ale pewny, że go w domu zastanie.

Zdziwienie jego powiększyło się, gdy spotkany ogrodnik na dziedzińcu oznajmił mu, że pana barona niema w zamku.

— Gdzież jest?

— Nie wiem, ale pan Toulourenc zapewne będzie wiedział.

Toulourenc, dawny szermierz cyrkowy, którego d'Arjuzanx przyjął w swój dom, trochę dla odbywania z nim ćwiczeń gimnastycznych, a więcej przez litość, pełnił w zamku obowiązki marszałka dworu i zaszczycony tą godnością, wiedział zapewne o czem inni nie wiedzieli.

Kierując się w stronę zamku, zdziwienie Sixte'a przeszło w osłupienie. Nie dostrzegł bowiem ani jednego z licznych robotników, którzy w ostatnich czasach pracowali, już to w ogrodach już to w samym zamku, ażeby doprowadzić do porządku na przyjazd Ani, tę piękną starą posiadłość, od tak dawna zaniedbaną. Rozkopywano i równano trawniki, wznoszono nowe dachy, tynkowano mury, mocowano drzwi, okna i okiennice, jednem słowem, przewracano wszystko od stóp do głów z takim pośpiechem, że nie uwzględniano nawet dni świątecznych. Obecnie cała fabryka przerwana, tak w ogrodach jak i w zamku. Jakaś pustka zaległa do koła, ani jednego robotnika, wszędzie obraz pracy nagle przerwanej. Taczki i narzędzia ogrodnicze poprzewracane w nieładzie na trawnikach, drabiny zawieszone na dachach, rusztowania oparte o mury, stosy kamieni, wapna i piasku zaległy dziedziniec. Takież same spustoszenie wewnątrz zamku; wielki sklepiony przedsionek, przepełniony wiórami i odłamkami drzewa, pozastawiany bez ładu szaflikami, cebrzykami i schodkami malarzy.

Na odgłos dzwonka, ukazała się po długiem oczekiwaniu odźwierna i odpowiedziała tak samo jak ogrodnik, że pana barona nie ma w zamku.

— A pan Toulourenc?

— Ah! pan Toulourenc? Pan Toulourenc zajęty przyprawieniem potrawki z jagnięcia, a jak gotuje, nie lubi, żeby mu przeszkadzano.

— Mniejsza o to! Pójdę do niego do kuchni.

— Jak się panu podoba.

Pana Toulourenc zastał przed kuchenką rozżarzoną trzaskającym drzewnym płomieniem; szerokie herkulesowe swe biodra opasał fartuchem płóciennym i uzbrojony w łyżkę drewnianą, przyrządzał potrawkę.

Spostrzegłszy kapitana, wzniósł łyżkę do czoła, oddając ukłon wojskowy.

— Oh! kapitanie! Wybacz mi.

— Co takiego?

— Że pana tu przyjmuję; ale widzi pan, lubię potrawkę z jagnięcia, a tutaj nie umieją jej przyprawić. Podsmażają na maśle, kiedy to się robi na oliwie. Ponieważ dziś nikogo w domu niema, chciałem ją sobie przyprawić sam, tak jak ją przyprawiają w moim kraju.

— Więc jesteś pan sam w zamku?

— Tak jest, kapitanie, baron wyjechał.

— Kiedy wyjachał?

— W piątek.

— Czy na długo?

— Nic nie wiem, ale ponieważ kapitan jesteś przyjacielem pana barona, wyznać przed nim mogę, że ten wyjazd mnie dręczy.

— Dlaczego?

Toulourenc, zanim odpowiedział, dodał do rądelka pół butelki białego wina.

— Trzeba to dobrze na mocnym ogniu udusić w winie. Przez ten czas opowiem panu co tu zaszło. Chcesz pan przejść do saloniku?

— Bardzo nam tutaj dobrze.

*(Ciąg dalszy nast.)*



Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.